Nr. 300 | Lwów | Wtorek dnia 31 Grudnia. | Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Sylwestra P. — Bonifacego
Jutro: Nowy Rok — Ignacego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 22. Zachód o godz. 3 min. 32.

Długość dnia godzin 8 min. 10. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Zmiana Sejmu.

Dawny Sejm skończył swój żywot, gdyż w sobotę 28 grudnia mandaty jego członków wygasły, a rząd tego samego dnia z gorliwością zasługującą na wszelkie uznanie rozpisał wybory do nowego Sejmu, zostawiając dla agitacyi ośm tygodni czasu. Mamy więc przed sobą dwa miesiące gorączki wyborczej, wzajemnego ujadania na siebie stronnictw, wzajemnego paszkwilowania się i jednostek i partyi politycznych i nawet narodów. Orgia obelg, insynuacyj i kłamstw rozpocznie się w całym kraju. Przedsmak tego, co będzie się działo na przedwyborczych zebraniach, mamy już teraz w prasie. Obóz wszechpolski, czyli tak zwani demokracyi narodowej, i obóz ludowy rozpoczęły już od paru tygodni przygotowywać teren do wyborów przez ujadanie na konserwatystów za to, że wrzekomo oni są winni temu, iż dawny Sejm nie uchwalił nowej ordynacyi wyborczej. Tymczasem jak wiadomo, konserwatyści zawarłszy kompromis w subkomitecie komisyi wyborczej Sejmu, szczerze pragnęli uchwalenia tej reformy choćby dlatego, że wobec dzisiejszych prądów nie mogli mieć nadziei uzyskania lepszych warunków. Oni jedni więc nie stawiali żadnych przeszkód zwołaniu w grudniu choćby na kilka dni sesyi sejmowej. Inaczej inne stronnictwa, zwłaszcza inaczej te, które spodziewały się, że nowy Sejm uchwali radykalniejszą reformę.

Rząd przyrzekł był zwołać jeszcze Sejm przed upływem kadencyi na krótką sesyę, poświęconą wyłącznie sprawie reformy wyborczej. Mimo jednak najszczerszych chęci, nie mógł dotrzymać tego przyrzeczenia, albowiem aż do ostatnich dni przed świętami obradowała Rada państwa. „Izba ludowa“ zmarnowawszy całe półrocze na niesłychanie jałowych i bezpłodnych dyskusyach nad „nagłymi“ wnioskami socyalistów i rozmaitych radykałów, stanęła przed kończącym się rokiem, nie załatwiwszy ani ugody, ani prowizoryum budżetowego i dopiero pod niedwuznacznie przez rząd rzuconą groźbą rozwiązania jej, poczęła funkcyonować i z gorączkowym pośpiechem uchwaliła jedno i drugie. W trakcie tej tak nadzwyczajnej, a tak terminowej pracy oczywiście nie mógł rząd pod żadnym warunkiem odraczać sesyi Rady państwa, dlatego tylko, aby galicyjskiemu Sejmowi dać możność kilkudniowego obradowania. [illegible] nie jego wina, że nie dotrzymał danego przyrzeczenia, a wina tych, którzy przez pół roku z wytrwałością, godną lepszej sprawy, tamowali prawidłowy tok obrad Rady państwa stosami wniosków rzekomo nagłych, w rzeczywistości obliczonych tylko na próżny efekt, lub zadowolenie partyjnych nienawiści i doprowadzili „parlament ludowy“ do tego, że bez bicza, grożącego nowymi (tak kosztownymi) wyborami, nie umiał i nie mógł spełnić najprostszych swoich obowiązków.

Tę więc smutną zasługę zdobyli sobie socyaliści i radykali, a zarazem i tę wobec naszego kraju, że nowe wybory do Sejmu odbędą się na podstawie starej ordynacyi i pchną kraj w szalony chaos nieuczciwych agitacyj, roznamiętnienia i rozdrażnienia, która wydać może z siebie Sejm o dziwnym składzie osób.

Wina więc niezwołania Sejmu na sesyę grudniową spada wyłącznie na socyalistów i radykałów, tymczasem przez nich oskarżone są o nią właśnie stronnictwa konserwatywne. Organa wszechpolskie (*Słowo Polskie* i *Nowa Reforma*) z jednej strony, a pisma ludowe (*Kuryer Lwowski* i *Przyjaciel Ludu*) z drugiej grzmią teraz od zarzutów i pocisków wysyłanych w stronę żywiołów umiarkowanych, a grzmią dlatego, że posłużą im one za argument podczas agitacyi wyborczej.

Pisma te zapominają jednak przedewszystkiem, że konserwatyści nie kierują dziś Kołem polskiem w Wiedniu i że przeto ani wobec rządu, ani wobec innych stronnictw w Radzie państwa nie mają tego głosu, jaki ma teraźniejszy prezes Koła polskiego, przemawiający jego imieniem i mogący zawsze na poparcie swego żądania rzucić kilkadziesiąt głosów tego klubu.

Słusznie jednak *Gazeta Narodowa* zauważa, że jeżeli miało być prawdą, iż jakiekolwiek galicyjskie wpływy spowodowały to, iż Sejm nie został zwołanym, to w każdym razie odpowiedzialność za to w pierwszym rzędzie trafia obecne prezydyum Koła polskiego. Albo ono coś znaczy, albo nie znaczy nic w Wiedniu. A jeżeli ma ono to samo znaczenie, jakie pozostało mu w dziedzictwie po Kole polskiem w starym parlamencie, to nikt inny, jak tylko ono ponosić musi cały ciężar odpowiedzialności za politykę polską w Wiedniu. Wypieranie się tej odpowiedzialności w niemiłych momentach, usiłowanie przerzucić ją w takich razach na kogoś innego, nic nie pomoże. Jeżeliby więc ktoś chciał koniecznie szukać pomiędzy galicyjskimi posłami winnych niezwołania Sejmu, to z większą o wiele słusznością niż polskich konserwatystów można w tym wypadku uznać za winowajcę np. dra Oleśnickiego. Wszakże wyraził się on publicznie w Sejmie, iż Rusini stanowczo nie życzą sobie, ażeby reformę sejmową uchwalał sejm w dawnym składzie, gdyż on uchwaliłby ją z pewnością w sposób o wiele korzystniejszy dla Polaków, niż Sejm przyszły, w którym Rusini spodziewają się mieć — chociażby był wybrany na podstawie starej ordynacyi wyborczej, — około 40 głosów.

Tak samo i p. Stapiński spodziewa się, że wprowadzi do nowego Sejmu, wybranego na podstawie starej ordynacyi wyborczej, potężny zastęp oddanych mu chłopów mazurskich. Nie potrzeba więc być prorokiem, aby odgadnąć, iż w takim składzie Sejmu uchwalona ordynacya wyborcza będzie wyglądała zupełnie inaczej, niż ordynacya, dla której znalazłaby się większość $^2/_3$ w dawnym Sejmie, w którym zasiadało tylko 13 opozycyjnych posłów ruskich i czterech ludowców. To są bijące w oczy, namacalne racye, które każą wnioskować, że jeżeli w Wiedniu były czynne jawne lub tajemne jakieś wpływy galicyjskich posłów, ażeby przeszkodzić zwołaniu Sejmu, to chyba mogli to być politycy z obozu pp. Oleśnickiego albo Stapińskiego, ale w żadnym razie nie polscy konserwatyści. Polscy konserwatyści owszem jak najszczerzej się oświadczyli, ażeby reforma wyborcza, która jest nieuniknioną, została uchwaloną jeszcze w dawnym Sejmie, w którym oni mieli głos decydujący, a nie przez Sejm przyszły, który nie wiadomo, jak będzie wyglądał.

Słusznie jednak ktoś zauważył, że atmosferę przedwyborczą dla przyszłego Sejmu poczęły już stronnictwa, tworzące opozycyę i lewicę, przygotowywać sobie w Radzie państwa. Socyaliści bardzo gorliwie oczerniali wszystkich i wszystko w naszym kraju, a z trybuny parlamentarnej zrobili próżną beczkę, z jakiej zazwyczaj są wygłaszane piorunujące oracye na socyalistycznych zgromadzeniach, ponieważ zaś wielki jest rezonans próżnych beczek, przeto owe filipiki z pewnością nie chybiły celu; radykaliści ukraińscy nie zaniedbali w Radzie państwa niczego, co może powiększyć nieszczęsne u nas antagonizmy, a tak rozpłomienić ubogich duchem, iżby się stali dla nich drabiną sejmowych mandatów z kuryi gmin. Obstrukcyjne próby radykałów ukraińskich, ich siczowskie popisy, ich wycie z galeryi Rady państwa podczas mów o pruskich ustawach, a dalej ich wiece, zjazdy, awantury na uniwersytecie lwowskim — wszystko to trzeba uważać za dążność do roznamiętnienia ludu we wschodniej części kraju. Wprawdzie nie sądzimy, aby im udało się wszystko, co zamierzali; zdaje się nawet, że są dość skompromitowani przed swymi wyborcami; jednakże liczyć na to nie można, ponieważ łatwowierność ludu jest bezbrzeżna.

Z tego więc wynika ważny obowiązek dla obywateli, mających na oku nie interes jakiegoś stronnictwa, lecz istotne dobro całego kraju, jego pomyślną przyszłość, która może się rozwijać prawidłowo jedynie na gruncie historycznej przeszłości i z niej czerpać soki żywotne, jak roślina je czerpie ze swych korzeni. Nie powinni oni uchylać się od pracy przedwyborczej, bo Sejm nowy będzie ważny ogromnie, albowiem stworzy podstawę dla wielu następnych Sejmów, a więc dla przyszłości kraju. Powinni zwoływać nieliczne zgromadzenia i na nich dokładnie wyjaśniać, że wybory czteroprzymiotnikowe są zgoła niemożliwe do Sejmu, nietylko dlatego, iż rząd już oznajmił, że takiej ustawy nie przedstawi do sankcyi, ale przedewszystkiem dlatego, że Sejm jest instytucyą nietylko prawodawczą, lecz także wykonawczą przez swój Wydział, administracyjną, gospodarczą, zatem taką, w której stanowczy, decydujący głos należy się obywatelom, dającym środki na gospodarstwo. Sejm powinien być przeważnie radą gospodarzy, myślących o majątku wspólnym całego kraju, a nie radą ludzi niemających nic, a zarządzających bez odpowiedzialności cudzem dobrem. Wreszcie, Sejm, jako instytucya jednoizbowa, powinien mieć sam w sobie tę przeciwwagę zbyt rączym rozpędom, jaką gdzieindziej tworzą izby panów lub senaty, a zatem musi dać wpływowy głos czynnikom rozważnym, oględnym, nieskorym do byle nowinki, chociaż zwolennikom ciągłego ruchu naprzód, ale drogą pewną i prostą.

Taki jest obywatelski obowiązek zwolenników ładu i stroju. Czas im wszystkim bez zwłoki się uszykować do pracy przedwyborczej, aby nie dopuścili do chaosu, jaki się wytworzył podczas wyborów do Rady państwa przeszłego lata.

Przyszłość ludzkości.

Starożytne wyrocznie posiadały tę znakomitą zaletę, że dawały się tłómaczyć, jak kto chciał, a więc nie odbierały nadziei. Wyrocznie dzisiejsze są pozbawione tej dobrej strony. Uczeni mają zły zwyczaj wygłaszać swe przepowiednie w formie tak ścisłej, że babki nie mogą wróżyć na dwoje, a mówią oni niemal zawsze tonem pessymistycznym i tym pessymizmem zarażają, jeżeli nie wszystkich, to jednak bardzo wielu.

Tak zrobili teraz dwaj bardzo znani w świecie naukowym ekonomiści: kopenhazki profesor Westerhord i bostoński profesor Thompson. Obaj mówili, co czeka ludzkość, przyczem pierwszy rzekł: „Zestarzeje się“, a drugi: „Wymrze“.

Jedno i drugie równie niewesołe. Jest jednak mistrz nad mistrze: życie. Ono z pewnością zgotuje ludziom przyjemniejszą przyszłość. Uspokojeni tą nadzieją, posłuchajmy owych profesorów, bo ich wywody są jednak bardzo ciekawe.

Odbył się w Kopenhadze międzynarodowy kongres statystyczny. Na nim profesor Westerhord przedstawił rezultaty swych badań demograficznych, a mówił tak: Zjawiskiem stałem na całym świecie, idącym w tropy za cywilizacyą, jest przedłużanie się życia i zmniejszanie się rozrodczości. Walka z śmiertelnością uczyniła w wieku XIX-ym olbrzymie postępy. Samo szczepienie ochronne uratowało życie wielu milionom ludzi, a medycyna i hygiena dokonała reszty. Śmiertelność między dziećmi ogromnie się zmniejsza, a średnia długość życia ludzkiego stale się zwiększa. W przeszłem stuleciu ta średnia długość w Anglii zwiększyła się dla mężczyzn o lat 4, a dla kobiet o 6, w całej zaś zachodniej i środkowej Europie przybytek dla mężczyzn wynosi prawie 6 lat, a dla kobiet bez mała 7. Tak jest wszędzie, gdzie wkracza cywilizacya.

Wskutek tego liczba ludzi ogromnie się zwiększa, pomimo spadku płodności. W roku 1800-nym było w całej Europie 187 milionów ludzi, a w roku 1900-nym było ich 400 milionów, i to pomimo wielu strasznych wojen, epidemij i emigracyi, która sama jedna wyrzuciła z Europy 76 milionów przeważnie młodych ludzi. Można tedy powiedzieć, że tam, gdzie istnieje cywilizacya europejska, ludność się podwaja w ciągu stulecia. A ponieważ ta cywilizacya rozpowszechnia się wszędzie nadzwyczaj szybko i z pewnością ogarnie bardzo prędko wszystkie ziemie, na których ludzie mogą mieszkać, przeto trzeba przyjąć za pewnik, iż istniejąca teraz półtora-miliardowa liczba ludzi zwiększy się w ciągu stu lat do trzech miliardów. Za 200 lat będzie na kuli ziemskiej 6 miliardów ludzkich istot; za 300 lat — 12 miliardów, za 400 — 24 miliardów i t. d., a za lat 1000 — dwa biliardy! Czy jednak tysiąclecie jest czemś tak bardzo długiem, że nawet mówić o takiej odległości niepodobna? Bynajmniej! To tylko odległość między Hannibalem a Karolem W., lub między Karolem W. a Napoleonem I-ym. To znacznie mniej, niż trwanie Rzymu, Aten, Jerozolimy, a trochę więcej, niż trwanie niektórych uniwersytetów.

Dwóch biliardów ludzi oczywiście ziemia nie wykarmi, jak nie wykarmi Galicya 8-miu miliardów 192-ch milionów. Ale też tylu z pewnością ich nie będzie, bo coraz wydatniej pocznie działać drugi czynnik już istniejący: zmniejszanie się płodności. Czem większa cywilizacya, tem mniejsza płodność. We Francyi w wieku XVIII-tym rodziło się 40-tu na tysiąc, w wieku XIX-tym już tylko 30-tu, a teraz jeszcze mniej, tak, iż w XX-ym nie będzie więcej, jak 20-tu na tysiąc. Spadek płodności, lubo nie wszędzie jednakowy, wszędzie jednak istnieje, nawet w słabo zaludnionej Australii. Tam w ciągu poprzedniego stulecia zmniejszyła się rozrodczość o 3 procent. Ten czynnik stale działa coraz silniej, a ponieważ nie ma powodu przypuszczać, że się zatrzyma w swym rozwoju, przeto wolno utrzymywać, że z czasem narodziny zaledwie uzupełniać będą luki, powstające wskutek zgonów.

Jednocześnie zwiększa się średnia długość życia ludzkiego.

Mamy tedy dwa zjawiska, działające równolegle: coraz mniej narodzin i coraz dłuższe życie żyjących. W wieku XIX-ym — między jego początkiem a końcem — odbyła się w zachodniej Europie taka zmiana: młodzieży płci obojga do lat 20-tu było na początku wieku 408 w każdym tysiącu ludności, a jest teraz w każdym tysiącu 320. Między ludźmi starszymi taka jest różnica, porównując środek wieku z jego końcem:

Było ludzi w wieku między 20 a 40 rokiem życia: mężczyzn 310, a kobiet 307 na każdy tysiąc; jest zaś teraz: mężczyzn 288, a kobiet 280. Zatem zmniejsza się liczba ludzi młodych i pełnych siły.

Natomiast zwiększa się liczba starszych. W połowie przeszłego stulecia liczono na każdy tysiąc ludności mężczyzn w wieku między 40 a 60-tym rokiem życia 202-ch, a teraz jest ich 242-ch; kobiet zaś w tym samym wieku było 199, a jest 241 w każdym tysiącu. Osoby starsze niż 60-cio-letnie po prostu zdobywają świat. Przed pięćdziesięciu laty liczono w każdym tysiącu ludzi mężczyzn w takim wieku 80-ciu, a teraz jest ich, również w każdym tysiącu, 156-ciu; takich kobiet liczono 93, teraz zaś ich się znajduje 169.

Jeżeli takie przesuwanie się „linii demograficznej“ będzie się zwiększało równocześnie ze wzrostem cywilizacyi, z upadaniem płodności, z utrudnieniami zarobkowemi, które stworzyły hasło „lepiej oszczędzać pieniądze, niż rodzić dzieci“, i z rozwojem medycyny oraz hygieny, to nie ludzie do lat 40-tu, ale ludzie po tym wieku będą stanowili większość ludności i oni oczywiście wycisną swe piętno na całem życiu społecznem. Zamiast okrzyku „miejsce dla młodych!“ pojawi się okrzyk „miejsce dla starych!“. Wszędzie będą siwe głowy: w sklepach, biurach i wszelkich radach. Zmniejszą się wrażliwość i popędliwość, a także pożądanie zmian, — społeczeństwa się uspokoją, bo młode zapalone głowy będą stanowiły znaczną mniejszość.

Ten referat prof. Westerhorda wywołał na kongresie ożywione rozprawy. Wystąpił tedy prof. Thompson z dowodzeniem, że zbyteczna jest sięgać w daleką przyszłość dla poznania, co w niej czeka ludzi, bo grozi im o wiele bliższe niebezpieczeństwo, które zapewne będzie jakoś uchylone, ale jak? — zgoła nie wiemy.

Oto — powiada on — zupełnie się sprawdza teorya Malthusa, wedle której ludzie się rozmnażają w stosunku niemal geometrycznym, a środki żywności — nieco prędzej, niż w stosunku arytmetycznym. Cały obszar ziemi, zdatnej do uprawy zbóż, wynosi 96 milionów hektarów; na innych ziemiach wskutek ich położenia geograficznego udają się wszelkie owoce i trawy, ale zboże nie rośnie. Przy możliwie najlepszem gospodarstwie, można wedle teoryi naukowej otrzymać na 96-ciu milionach hektarów miliard i sto milionów hektolitrów zboża. Po oddaniu części tych zbiorów na zasiew, zostanie tyle, że skromnie się wyżywi przez rok 1.666 milionów ludzi. Prawdopodobnie zbiory będą mniejsze, bo pokłady sztucznych nawozów już się wyczerpują; na przykład saletry chilijskiej wystarczy najwięcej na lat 48. Jedyna nadzieja na chemię, która może wynajdzie praktyczny sposób dobywania z powietrza azotu, bez którego ziemia nie może być urodzajną. Jednak opierać się na samej tylko nadziei niepodobna, warto więc zastanowić się nad zagadnieniem, co będzie, gdy liczba ludzi, niemogących obejść się bez chleba, przekroczy cyfrę 1.666 milionów? Teraz takich ludzi jest mniej więcej 585 milionów, inni zaś zadawalają się owocami, jak Afrykanie, rybami, jak ludy arktyczne, mięczakami, jak różni inni. Jeżeli, jak dowodzi prof. Westerhord, ludność się podwaja co lat sto, to prędzej niż za trzy wieki będzie konsumentów chleba przeszło 1.666 milionów. Czemże więc potem będzie się żywiło ich potomstwo? Jak się z konieczności przeobrazi człowiek tej rasy, która tworzy i roznosi cywilizacyę?

Oto są zagadnienia, podniesione na końcu roku przez dwóch wybitnych demografów.

Korespondencye.

Wiedeń, 28 grudnia.

(Z kroniki sądowej. — Proces dwojga karłów. — Uroczystość gwiazdkowa dla małoletnich skazańców).

(y). Osobliwszy widok przedstawiała dziś sala rozpraw tutejszego trybunału cywilnego. Jako strony procesujące się wystąpiły bowiem dwoje karłów, a mianowicie pani Wilhelmina Jüngling, urodzona Postdrang, i mąż jej Leon Jüngling. Pani Jüngling była niegdyś miniaturową aktorką i już w r. 1874 mając lat piętnaście występowała w wiedeńskim Ringteatrze. Po spaleniu się Ringteatru zaangażował ją dyrektor Steiner do teatru nad Wiedenką, gdzie występowała w rolach dziecięcych, później zaś czynna była w rozmaitych teatrach europejskich, wszędzie oczywiście tylko w rolach dzieci. W Finlandyi poznała swego męża karła Leona Junglinga; oboje zawarli ślub cywilny. Po kilkuletniem jednak pożyciu Jungling, młodszy o pięć lat od swej żony, mającej dziś 49 lat, separował się z nią sądownie. Obie strony zawarły w sądzie umowę, mocą której Jungling zobowiązał się płacić swej separowanej małżonce alimenta po 10 koron miesięczne, z tem, iż w razie, gdy jego położenie materyalne polepszy się, zostanie także stosownie podwyższona ta alimentacya. Owóż obecnie biedna karlica wniosła przeciw swemu małżonkowi do sądu pozew o podwyższenie alimentów na 50 koron miesięcznie, gdyż, jak utrzymuje w skardze, jest zupełnie niezdolna do pracy i cierpi największą nędzę. Zapozwany karzeł nie chce nawet nic słyszeć o spełnieniu żądania swej żony i skutkiem tego odbyła się dziś rozprawa mająca przebieg następujący:

P r z e w o d n i c z ą c y, radzca wyższego sądu dr. Wagner do pozwanego karła: Panie Jüngling, może pan zechcesz zrobić coś dobrowolnie dla swojej biednej żony? K a r z e ł: Nie mogę. Zarabiam wszystkiego trzy korony dziennie, które pobieram za każdy występ w kawiarni „Magnet“, gdzie wieczorami śpiewam kuplety. A d w o k a t skarżącej karlicy: Nadto ma on znaczny dochód z napiwków, gdyż po każdym kuplecie chodzi z talerzykiem zbierać między publicznością. K a r z e ł: Z tych napiwków wypada dla mnie przeciętnie jedna korona za wieczór. P r z e w o d n i c z ą c y: Dajmy na to, że tylko tyle, to w każdym razie masz pan już 120 koron miesięcznie. K a r z e ł: Moi

---

31

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Zamyślił się i rzucił z roztargnieniem:

— No, do widzenia pani... Iść już muszę.

— Co? już? — zawołała Tola z tak wyraźną przykrością w głosie, że aż zastanowiło Marbutta.

Spojrzał w oczy dziewczęciu, pewne wahanie odbiło się na jego twarzy, odrzekł jednak spokojnie:

— Miłą mi jest myśl, iż gościnność pani względem mnie jest tak szczera! Wie pani, co mi stanęło teraz na myśli? Zaworlińce!... Pamięta pani? kiedy bawiliśmy się razem, przysyłano po mnie od rodziców, widziałem, że małej pannie Toli przykro było... często wyrywało się pani to samo zdanie, tylko brzmiące nieco inaczej... Jakto, Zdzisiu? już!.. Dawne czasy... Żegnam panią!...

Marbutt podał rękę młodej dziewczynie.

Tola odwzajemniła mu uścisk ruchem szczerym, przyjaznym, a patrząc mu prosto w oczy, rzekła ciepło:

— Pamiętam doskonale... mnie te czasy nie wydają się tak bardzo odległe... ale czemu pan się dzisiaj tak śpieszy?...

— Żona czeka na mnie. Obiecałem zejść się z nią w pół do czwartej...

Tola spuściła oczy i milcząc otworzyła drzwi.

Marbutt odział się spiesznie i rzucił jeszcze na pożegnanie:

— Do widzenia! Gdy mi tylko czas pozwoli odwiedzę panią!...

W kwadrans później Marbutt wchodził do Salonu sztuki, gdzie miał się spotkać z Irmą.

Na wystawie było pusto. Na kanapce rysowała się wysmukła, estetyczna sylwetka młodej, wytwornie ubranej kobiety.

Marbutt spojrzał, poznał żonę i drgnął dotknięty niemile.

Twarz Irmy, zapatrzona w obraz, wiszący w rogu sali, była niezmiernie smutna.

— Co jej się stało? — pomyślał i zbliżył się szybko.

— Irmuś, jak się masz!

Na dźwięk głosu męża, uśmiech rozjaśnił przybladłą twarz Irmy... Podniosła promienne oczy na Zdzisława i wyciągnęła ku niemu rękę.

Marbutt musnął ją pocałunkiem i przysiadł obok.

— O czem się tak smętnie zadumałaś? — zapytał żartobliwie.

Irma spuściła wzrok i sięgnąwszy po rękawiczkę, w milczeniu nakładać ją poczęła.

— O niczem, tak „bardzo smętnem“ — odparła, patrzyłam na ten obraz...

Marbutt spojrzał we wskazanym kierunku.

— Cóż to jest?

— „Opuszczona“ Dolęckiego, wiesz tego, co mieszka w Paryżu...

Zdzisław przystąpił bliżej i wpatrzył się uważnie.

Cichy, szary zmrok rozpostarł się na płótnie... Wnętrze namalowanego, wykwintnego salonu bardzo subtelnie odcinało się na tle zmierzchu, który ścierał, zda się, wszystkie kontury i gazą jakiegoś bolesnego smutku otaczał postać pięknej, młodej kobiety, siedzącej w zadumie na bujającym się fotelu, przez okna widać było w oddali, zapalone gdzie niegdzie latarnie uliczne, w ich świetle majaczyły gmachy miejskie — budził się Paryż do wieczornego życia.

Wzrok kobiety z jakąś bezmierną tęsknotą wpatrzony był w te światła, w to oddalenie, które pochłaniało może kogoś, bardzo sercu jej drogiego!

Wdzięk obrazu przemówił i do Zdzisława. Zapatrzył się bezwiednie.

Z pod rzęs spuszczonych śledziła Irma wyraz twarzy męża. Przed chwilą porównywała ten nastrój smętku i tęsknoty za nieobecnym, z własnym stanem duszy, który coraz częściej brał ją w posiadanie.

Patrzyła na Zdzisława, pragnąc, by ten odczuł ją, by odgadł dręczące ją cierpienie.

Czy Marbutt odgadł ją? Prawdopodobnie. Nie dał atoli poznać tego po sobie, rzekł krótko:

— Rzeczywiście, to bardzo ładne...

Na twarzy jego przytem malowało się wyraźne niezadowolenie.

— Irmuś, może pójdziemy?

— Nie obejrzysz innych obrazów?

— Nie. Innym razem... Dziś nie mam czasu.

— I nie zajedziesz do domu na obiad?.. Dokąd-że tak śpieszysz? — spytała Irma, urażona lekko.

— Ach, mam jeszcze moc interesów przed wystawieniem „Czaru“. Tobie, Irmo, zdaje się, ciągle, że jesteśmy dopiero po ślubie... Mąż i żona wiecznie przecież razem z sobą żyć nie mogą, zwłaszcza, gdy zajęcia ich dzielą... Czy ja wtrącam się do twoich biednych, albo do twoich obowiązków towarzyskich?

Irma uśmiechnęła się smutnie.

— Więc zrozumiał — pomyślała. — To, co powiedział, było wprawdzie omówieniem tylko, lecz słowami temi kierowało zdenerwowanie skryte. Czuł się winnym.

Odparła z dobrocią:

— Nie, mój Zdzisiu, nie o to chodzi... Ja rozumiem doskonale, że nie możesz być zawsze ze mną, szczególniej teraz, gdy zajęty jesteś tak bardzo twoim dramatem... Lecz tego nie pojmuję — dokończyła poważnie, z pewnem drżeniem w głosie, że nie czujesz potrzeby częściej przebywać ze mną...

Umilkła i pytająco, badawczo, spojrzała na Zdzisława.

Oczy jej pociemniały nagle, jak morze, w którego głębinie kołace się coś, boryka i burzy!..

Marbutt spuścił wzrok przed tem spojrzeniem, które powiedziało mu wszystko, o czem wiedzieć nie chciał. Dobroć żony jednak, jej łagodność, rozbrajały go zwykle.

Stało się tak i tym razem.

Wsunął przyjaźnie rękę pod jej ramię i rzekł swobodnie:

— No, nie gniewaj się, Irmuś! Primo: jestem dziś ogromnie zdenerwowany — powracam z próby. Secundo: rzeczywiście do wieczora mam wiele zajęć i pomimo najszczerszych chęci, przepędzić tych kilku godzin nie mogę z tobą!...

— Wracasz z próby i nic nie mówisz? — spytała Irma z zajęciem.

Zdzisław począł opowiadać z ożywieniem. Schodzili wolno ze schodów, trzymając się za ręce, pogodzeni już i pogodni.

U drzwiczek powozu Marbutt się zawahał.

— Nie wsiądziesz? — uśmiechnęła się Irma. — Już może z miesiąc, jak nie jechaliśmy razem — dodała po francusku, by nie być zrozumianą przez służbę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szanowni panowie, to zaledwie wystarczy dla mnie na życie. Czterdzieści halerzy dziennie kosztuje mnie sam tramwaj, przytem trzeba uwzględnić to, że muszę być zawsze elegancko ubrany, co drugi dzień potrzebuję świeżej koszuli, kołnierzyka i mankietów, odzież też kosztuje mnie ogromnie dużo. **Przewodniczący:** Ależ ubranie dla tak malutkiej osoby jak pan, musi niewiele kosztować. **Karzeł:** O myli się pan, panie prezydencie. Ten garnitur np. który mam na sobie, kosztuje 44 koron, zdaje mi się, że i panowie sędziowie więcej za swoje odzienie nie płacą. **Przewodniczący:** Ale bądź co bądź zechciej pan uwzględnić, że pańska żona absolutnie nic nie ma. **Karzeł:** Cóż ja mogę na to poradzić? A czy mnie da co kto, gdy nie będę w stanie zarobić? Bliższa koszula ciała niż surdut. Zresztą w lecie przez parę miesięcy nie mam i tego skromnego zarobku, gdyż w kawiarni nie odbywają się produkcye i muszę bezczynnie spacerować. **Przewodniczący** do skarżącej karlicy: A czyż pani istotnie absolutnie nie jesteś w stanie nic zarobić? **Karlica:** Nic, starałam się o to wszystkimi możliwymi sposobami, ale nadaremnie. **Przewodniczący:** Przecie byłaś pani przez tyle lat aktorką. **Karlica:** Dziś żaden teatr nie chce mnie zaangażować, bo do ról dziecięcych jestem za stara, a do innych za mała. **Przewodniczący:** Masz pani tak śliczną wymowę, może jako lektorka znalazłabyś kawałek chleba. **Karlica:** I o to się starałam i już przedstawiona zostałam pewnej pani, a nawet przez jeden dzień pełniłam u niej obowiązki lektorki. Nazajutrz jednak oświadczyła mi, że musi sobie poszukać innej, takiej, z którąby mogła chodzić po spacerach i trzymać się jej pod ramię, a ja jestem za mała. **Przewodniczący:** A to istotnie fatalne położenie. Może jednak przecie potrafi pani coś sobie wyszukać? **Karlica:** Przyjęłam w domu pewnego Rosyanina obowiązki nauczycielki języka niemieckiego, po kilku dniach jednak oddalono mnie, gdyż z powodu mojej ułomności dzieci nie miały przedemną żadnego respektu, wyśmiewały się ze mnie przy nauce i nie chciały mnie słuchać. — Następnie próbowałam zarobić na utrzymanie jako kwieciarka i sprzedawałam kwiaty w lokalach publicznych i do tego jednak nie miałam szczęścia, panowie bowiem kupują kwiaty tylko u takich kwieciarek, które mają młode, piękne twarze, u mnie nikt nie kupować nie chciał.

Po przesłuchaniu kilku świadków wydał trybunał wyrok, skazujący karła Junglinga na płacenie swej żonie ontąd alimentów o 10 koron miesięcznie wyższych, tj. 20 koron zamiast dziesięciu. Usłyszawszy ten wyrok, rzucił karzeł gniewne spojrzenie na swą małą żonę i rzekł do niej „Ty jesteś mojem nieszczęściem. Ty doprowadzisz mnie jeszcze do samobójstwa!“.

W tutejszym sądzie karnym odbyła się w święta Bożego Narodzenia po raz pierwszy uroczystość gwiazdkowa małoletnich przestępców, umieszczonych w osobnym oddziale, zostającym pod zarządem braci zakonnych św. Kalasantego. Oddział ten istnieje dopiero od roku 1904 i utrzymywany jest z dochodów osobnej fundacyi utworzonej przez zmarłego mieszczanina wiedeńskiego Hackera, tudzież przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Dobroczynne skutki utworzenia tego oddziału są już widoczne. Z 723 młodocianych skazańców, którzy znajdowali się w nim od roku 1904, tylko 67 popadło w ponowne konflikty z kodeksem karnym, inni zaś sprawują się dobrze a 314 z nich pracuje w rozmaitych zawodach ku zupełnemu zadowoleniu swych chlebodawców. W tegorocznej uroczystości gwiazdkowej wzięli udział prezydent sądu Vittorelli z gronem radzców, prezydenci Towarzystwa św. Wincentego, tudzież fundacyi Hackera. Kapelan więzienny X. Fuchs miał przemowę do młodocianych skazańców, która do łez ich wzruszyła, poczem otrzymali oni podarunki gwiazdkowe: pakiety z ciastami i owocami tudzież książki budującej treści.

Ankieta Henryka Sienkiewicza.

W dalszym ciągu nadeszły następujące odpowiedzi:

4) **Fryderyk Passy**, członek Instytutu Akademii nauk moralnych i politycznych, znany przywódzca francuskiego i wszechświatowego ruchu pokojowego:

Panie! Otrzymuję właśnie list pański, podnoszący protest przeciw środkom, których ofiarami mogą się stać pańscy rodacy i dziękuję Panu za zaszczytne wliczenie mnie w grono tych, do których głosu współczucia chce Pan przywiązywać pewną wagę.

Wszak nie może Pan wątpić, by moje zdanie nie było w zupełności zgodne z Pańskiem i wystarczyłoby może powiedzieć, że zależy mi na tem, by mego skromnego imienia nie brakowało na liście niezliczonych akcesów, które otrzyma Pan ze wszystkich krajów, w których nie zapoznano świadomości ludzkich uczuć i sprawiedliwości.

Niechaj mi będzie wolno dodać, że jako zasadniczy przeciwnik wszelkich niechęci i uprzedzeń, wcale nie jestem tego zdania, iżbym, potępiając tak, jak Pan, środki, za które rząd pruski chce — zdaje się — wziąć odpowiedzialność przed światem, spełniał tem samem akt nieprzyjaźni względem tego rządu i narodu niemieckiego. Wszelkie moje usiłowania od wielu lat do tego zmierzały, aby podnosząc zupełnie otwarcie należne rewindykacye czy to Francyi, czy to innych krajów, zwalczać jednak wzajemne nieżyczliwości, idee antagonizmu, ucisku, odwetu. Jeśli czem, to tem szczycić się mogę, a w ostatnich latach już cieszyć się trochę, że przyczyniłem się w znacznym stopniu do owego złagodzenia stosunków międzynarodowych, o których kanclerz państwa niemieckiego mówił oficyalnie, dając do zrozumienia, że mogą one przygotować w mniej lub więcej odległej przyszłości porozumienie na zasadzie sprawiedliwości i wzajemnego szacunku.

I dlatego właśnie, boleśnie dotknięty każdą rzeczą, która zagraża tym niepewnym jeszcze nadziejom lepszej ery tej, którą ś. p. von Egidy, pułkownik pruski, nazwał „erą bez gwałtów“ nie mogę — i to nietylko w imię honoru rządów, ale także w imię ich interesu, nie mogę, powtarzam — o jakikolwiekby rząd chodziło, patrzeć na to, jak jeden z nich popełnia jeden z tych błędów strasznych, o których słusznie powiedziano, że są czemś więcej, niż zbrodnią. Jest to jedna z tych nieroztropności, które, odnawiając rany, nad miarę podniecając cierpienia, oburzając sumienia, wywołując lub usprawiedliwiając opór i bunt, osięgają skutek właśnie przeciwny temu, którego oczekiwano. — Siła, mimo wszystko, nie ma ostatniego słowa na tym świecie. Musiał to uznać Napoleon, kiedy wypowiedział to zdanie, aż nazbyt uzasadnione własną swą historyą: „Co mnie najbardziej tu na świecie zawsze dziwiło, to niemoc siły“. Są w głębi dusz ludzkich, gdy chodzi o wiarę narodową lub religijną, siły oporu, których uciskiem się nie dusi, lecz przeciwnie umacnia i których strasznego wybuchu wywoływać zabrania zarówno sprawiedliwość jak i roztropność.

Pragnę i chcę się spodziewać, że jednomyślność szlachetnej manifestacyi, której Pan dałeś początek, uchyli od tego wieku, którego zaranie zdawało się obiecywać poważne polepszenie w ogólnym stanie świata, boleść i niebezpieczeństwo jednego z tych nadużyć potęgi, które, po zadaniu dłuższych lub krótszych cierpień ofiarom, na które spadły, niemal fatalną siłą zwracają się przeciw sprawcom.

Proszę, byś Pan przyjął... *Fr. Passy.*

5) Jenerał **Langlois**, senator i znakomity pisarz wojskowy:

Zbyt miłuję prawo, wolność i poszanowanie narodowości, by nie przyłączyć się z całego serca do Pańskiego protestu.

Jenerał *Langlois*, senator.

6) Paul **Margueritte**, literat, członek Akademii Goncourtów:

Podzielam i ja, znakomity kolego po piórze, uczucia bolesnego potępienia, do których Pan apeluje i które odezwą się echem we wszystkich duszach cywilizowanych.

Paul Margueritte.

7) **Felix Rocquain**, członek Instytutu Akademii nauk moralnych i politycznych:

Akademia nauk moralnych i politycznych, do której mam zaszczyt należeć, zawsze utrzymywała, jak już sama jej nazwa wskazuje, że moralność winna łączyć się z polityką i nigdy nie godziła się na to, by siła mogła iść przed prawem. Więc rzecz prosta, całem sercem i całą myślą przyłączam się do wymownego protestu znakomitego twórcy *Quo Vadis.*

Felix Rocquain.

8) **Rudolf Dareste**, członek Instytutu (Akademii nauk moralnych i politycznych), radzca honorowy trybunału kasacyjnego:

Nadużycia siły zdarzają się zawsze. Te, które dzisiaj się popełnia, są wstrętne, ale co jeszcze wstrętniejsze, to sofizmaty, którymi chce się je pokryć. Dyskutować nad nimi, znaczyłoby tracić czas nadaremnie; wystarczy podnieść protest oburzenia i odwołać się do sumienia powszechnego, które drogą pism może dojść do głosu wszędzie. Nie zawaha się ono przed potępieniem środków nieprawych, od których rumienią się ci nawet, którzy się do nich uciekają i których bezowocność wykaże czas.

Rudolf Dareste.

9) Dr. Albert **Robin**, profesor terapeutyki na wydziale medycznym paryskim, członek Akademii medycznej, a zarazem jeden z bardziej wpływowych mężów politycznych francuskich:

Całem sercem, całem sumieniem, wszystkiemi siłami protestuję wraz z Panem przeciw projektowi, wniesionemu w Sejmie pruskim. Projekt ten gwałci najświętsze prawa ludzkości i słusznie odwołałeś się Pan w tej sprawie do opinii świata cywilizowanego. Trwajcie w walce, przy poparciu wszystkich tych, którzy w duszach swych mają jakiś ideał sprawiedliwości. Nieprawość zaszkodzi tym przedewszystkiem, którzy ją popełniają. Choć tak bardzo zgnębiona, choć tak bardzo rozdarta, bohaterska Polska zachować winna nieśmiertelną nadzieję. Niechaj ma w pamięci poemat wielkiego swego Zygmunta Krasińskiego: *Resurrecturis!*

Albert Robin.

10) **Brieux**, dramaturg (autor „Czerwonej Togi“ itd):

Mniejsza o to, kto jest sprawcą, czy jednostka, czy państwo: nadużycie siły pozostaje okrucieństwem, a kradzież pozostaje kradzieżą.

Brieux.

† Julian Dunajewski,

b. minister skarbu, poseł na Sejm krajowy i członek dożywotni Izby Panów, wybitny mąż stanu, który przez długie lata kierował polityką kraju i państwa, zakończył swój pracowity żywot w sobotę w nocy, w Krakowie, przeżywszy lat 85. Śmierć nastąpiła nagle, skutkiem paraliżu serca. Jeszcze we wtorek, w wigilię, był ś. p. Julian Dunajewski na przechadzce, a w drugi dzień świąt u krewnych swoich, państwa Stanisławostwa Estreicherów i czuł się prawie zupełnie dobrze. Dopiero w sobotę zaczęły przychodzić ataki duszności zrazu lekkie, a ku wieczorowi coraz silniejsze, aż wreszcie około 7 mej zrobiło się tak źle, że posłano po lekarza, który stwierdził stan bardzo groźny, mianowicie nieustanne przerwy w tętnie serca.

Zaraz też koło łoża jego zebrała się najbliższa rodzina: syn Stanisław, radca namiestnictwa i starosta w Tarnowie, który właśnie w Krakowie bawił, córka, oraz siostra p. Ściborowska, wdowa po lekarzu. Wezwano xiędza. Chory zupełnie był przytomny, wyspowiadał się i przyjął ostatnie Sakramenta św. Na wiadomość o niebezpieczeństwie przybyli do łoża chorego kardynał Puzyna i biskup Nowak i pozostali przy nim aż do chwili śmierci. Sp. Dunajewski rozmawiał jeszcze z nimi, chociaż z trudnością, poczem zasnął i we śnie życie zakończył.

Sp. Julian Dunajewski pochodził z rodziny urzędniczej, ze Stanisławowa. Studya uniwersyteckie odbywał we Lwowie i w Wiedniu, a stopień doktora praw uzyskał w Krakowie, gdzie też w r. 1850 mianowany został zastępcą profesora umiejętności politycznych. Po nastaniu w Austryi reakcyi politycznej, usunięto go z posady i dopiero zamianowano ponownie profesorem Uniwersytetu naprzód we Lwowie, a od r. 1861 w Krakowie, kiedy w tamtejszym uniwersytecie uznano język polski za wykładowy. Jako świetny mówca i znakomity prelegent stał się wkrótce ozdobą prawniczego wydziału uniwersytetu w Krakowie. Jako rektor wszedł do Sejmu, a dawszy się tu poznać jako niezwykła siła polityczna, był odtąd stale wybierany posłem do Sejmu. W r. 1873 wszedł jako poseł do Rady państwa, a w r. 1880 powołany został jako minister skarbu do gabinetu. Wkrótce też stał się duszą, a zarazem (jak się wyraża publicysta niemiecki dr. Guttmann) „tarczą i mieczem“ ministerstwa hr. Taaffego, wymową swoją wywalczał mu przeprowadzenie wniosków i odpierał pociski opozycyi. Jako minister skarbu wywiązał się ze swego zadania jak najpomyślniej dla finansów Austryi. Kiedy obejmował urząd swój, deficyt austryacki wynosił więcej niż 50 milionów koron. W ciągu 11 lat swej „polnische Wirtschaft“ doprowadził skarb do tego, że budżet preliminował nadwyżkę w kwocie 5 milionów koron. Z powodu różnic politycznych, szczególnie w sprawie czeskiej, ustąpił z gabinetu w r. 1891.

Pogrzeb śp. zmarłego odbędzie się we wtorek o godz. 11 rano. Jako reprezentanci rządu przybędą na pogrzeb: minister dla Galicyi p. Abrahamowicz i minister skarbu dr. Korytowski.

W ciągu dnia wczorajszego rodzina śp. zmarłego otrzymała tysiące kondolencyi. Między innemi nadeszły depesze od prezydenta gabinetu bar. Becka, który imieniem rządu wyraził rodzinie szczery żal z powodu tak ciężkiej straty, od ministra handlu dra Fiedlera, od byłego ministra dr. Pacaka, od wielu posłów sejmowych i do Rady państwa itd.

Udział osób w pogrzebie będzie olbrzymi, gdyż zapowiedziano wiele deputacyj z Wiednia, Pragi, z wielu miast galicyjskich, oraz z Królestwa Polskiego i Poznańskiego.

Imieniem Koła polskiego przemówi nad trumną śp. zmarłego prezes dr. Stanisław Głąbiński.

Trzydziestoletni jubileusz Towarzystwa lekarskiego.

Lwowskie Towarzystwo lekarskie obchodziło w sobotę jubileusz trzydziestoletniego istnienia. Uroczystość odbyła się wieczorem w sali ratuszowej, która się wypełniła lekarzami cywilnymi i wojskowymi ze Lwowa i delegatami z rozmaitych ziem polskich. Między innymi przybyli: dr. Chłapowski z Poznania, dr. Borzęcki i Ciechanowski z Krakowa, protomedyk Merunowicz, dr. Ebers z Abazyi, dr. Kozłowski z Ojcowa i wielu innych.

Prezes Towarzystwa, p. profesor dr. Gluziński, zagaił uroczyste posiedzenie następującemi słowami:

„Przed szeregiem lat, pod gościnnym dachem tego gmachu, który i dzisiaj otworzył przed nami podwoje, za co tak świetnej reprezentacyi, jak i panu prezydentowi tego miasta serdecznie dziękujemy, zgromadziło się grono ludzi dobrej woli, aby skupić naszych poprzedników i założyć galicyjskie Towarzystwo lekarskie, z którego w roku 1877 wyłoniła się sekcya lwowska, dzisiejsze lwowskie Towarzystwo lekarskie.

W ten sposób poprzednicy nasi wciągnęli lekarzy miasta Lwowa w ten ogólny ruch stowarzyszeń lekarskich, który szeroko się rozlał już dawniej na Zachodzie, a poważnie od dawna rozwijał się na ziemiach naszej Ojczyzny, nie dochodząc jednak jeszcze do Lwowa.

Wiek XIX., wiek tak szalonego przełomu i rozwoju naszej nauki, wiek nie nauki sofizmatycznej i tylko filozoficznych rozmyślań, lecz wiek prawdziwej przyrodniczej nauki, musiał zwrócić uwagę w kierunku działania zbiorowego, zmuszał do zbierania spostrzeżeń, doświadczeń, wyników, badań i znoszenia ich przez jednostki, aby wspólnie z innymi fakty te układać, krytycznie oceniać i wyciągać wnioski ogólne.

Każdy fakt, każde spostrzeżenie znosić trzeba było i znosić trzeba, bo z sumy usiłowań, w różnych kierunkach poczynionych, wyłaniały się dopiero wytyczne kierunki pracy, przychodziły potężniejsze umysły, budujące z zebranych danych pewną całość, rozszerzał się zakres myśli i wiedzy.

Usiłowania jednostek już nie starczyły, rosło zrozumienie wspólnej pracy, a z dumą powiedzieć możemy, że na ziemiach naszych ruch ten, mimo przeszkód rozlicznych, z historyą naszą związanych, stale się rozwija, wyprzedzając nieraz społeczeństwa szczęśliwsze i zasobniejsze“.

Następnie przypomniał mówca główne momenta z historyi towarzystw lekarskich w Polsce, a więc wileńskiego towarzystwa lekarskiego, założonego pod egidą Jędrzeja Śniadeckiego w r. 1805, dalej towarzystw lekarskich w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Kamieńcu, Łodzi i innych, w końcu przeszedł do historyi lwowskiego Towarzystwa.

„Ocena naszej działalności — mówił p. prezes — nie do nas samych należy. Musimy na każdem polu wytężyć siły i pracę... Niech nowe trzydziestolecie spełni nasze życzenia, niech będzie wyrazem naszych usiłowań!“

Wreszcie powitał gości i podziękował gminie miasta Lwowa za doznane od niej poparcie. Mówca zakończył wśród hucznych oklasków. poczem sekretarz naukowy Towarzystwa, dr. Witold Ziembicki odczytał listę członków honorowych, zamianowanych z okazyi jubileuszu. Listę tę podajemy w kronice.

Z kolei wygłosił p. dr. Władysław Herman, stały sekretarz Towarzystwa, odczyt, przedstawiający rzut oka na trzydziestoletnią działalność Towarzystwa. Napomknął o walce w obronie praw języka polskiego w medycynie sądowej, o proteście przeciw powołaniu Niemca na katedrę chorób wewnętrznych w Krakowie, o akcyi w sprawie utworzenia fakultetu medycznego we Lwowie, a wreszcie o działalności humanitarnej i naukowej w łonie samego Towarzystwa.

Posiedzenie zakończyło się wykładem p. profesora Popielskiego o jadowitych ciałach, znajdujących się w organizmie ludzkim, poczem nastąpiła uczta koleżeńska w salach Kasyna miejskiego.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma po przyjęciu pięciu ustaw w pierwszem czytaniu, odroczyła się do 29 stycznia 1908.

Petersburg. Polacy zawarli z Październikowcami kompromis, mocą którego Październikowcy zobowiązali się głosować za utrzymaniem polskiego języka wykładowego w szkołach ludowych.

Władywostok. Komendant wierdzy zatwierdził wyrok, mocą którego z 73 uczestników buntu na kanonierce „Mandżur“, pięciu skazano na śmierć, 16 na dożywotnie roboty przymusowe, 26 na wcielenie do rot aresztanckich, a 6 do batalionu dyscyplinarnego, zaś resztę oskarżonych uwolniono.

Mały feljeton.

— Błędną barwy na Zachodzie, na ziemię cichy schodzi zmierzch i spija z przydrożnych wierzb i topoli blado różowe refleksy. Drzewa przystroiły się w śliczną, białą okiść — w powietrzu wirują misterne gwiazdki, płatki — pierzaste śnieżne pręciki. Gałęzie świerków kołyszą się zwolna, na kształt olbrzymich fantastycznych ptaków o rozpostartych skrzydłach; pod świerkami czają się granatowe cienie. — Drogą przemknęły sanki — zadźwięczał dzwonek — i znowu cicho — biało — sennie. — tylko czasem zaskrzypią stare, zczerniałe konary drzew. W okienkach chat zabłysły światła i na bieli śnieżnej zostały się złotawe smugi. Na niebie skrzą gwiazdy, — w powietrzu drga uroczyste oczekiwanie Święta, przeczucie Boskich Narodzin.

Biała — cicha — wigilijna noc. — W duszy budzą się wspomnienia z jasnego dzieciństwa, — grają echa dawno słyszanych baśni o czarach nocy wigilijnej — o świętej Dziecinie, co w taką noc chodzi po smutnej ziemi i gwiazdki szczęścia rozdziela cierpiącym.

I spływa w duszę rzewna tęsknota i bezbrzeżny żal za bezkrytyczną, naiwną wiarą dziecięcą — żal za tem co było, a co już nie wróci takie promienne — szczere, dobre i takie kochane.

Wieczny — bolesny smętek przemijania...

W pokoju płonie ogień na kominku, — po ścianach drgają purpurowe i złote błyski — pełzają fantastyczne cienie; — przywieziona z lasu świąteczna choinka pachnie żywicą. — Biedne smutne drzewko! — Hen — tam — daleko szumi młody sosnowy las — rodzinny las — strojny w śnieżne, wytwornie białe puchy, dniem rozzłocony złotem słońca, w noc jasną wysrebrzony miesięczną poświatą — las cudny, — pachnący, którego drzewko nie zobaczy już nigdy.

W cichą — uroczystą — wigilijną noc marzy choinka o tem co było, a co już nie wróci, tęskni i dyszy upojną, żywiczną wonią.

Królowa zimy z baśni Andersena rzeźbi na szybach cuda i dziwy, o jakich śni się czasem tylko. Bajeczne groty — liście, kwiaty.— —

Biało-sinawa dal śnieżna, ta wabi. — —

Tylko mknąć hen — aż do kryształowego zamku królowej zimy — poprosić ją o sanie wysłane futrem białych niedźwiedzi — zaprzężone w pyszne renifery i mknąć z zimowym wichrem i śnieżnym tumanem w zawody — w powodzi białych puchów, — w deszczu przedziwnie rzeźbionych płatków, w tęczowem migotaniu lodowych sopli — — mknąć hen — tam gdzie ukojenie, gdzie zapomnienie o tem co było, a co już nie wróci — takie jasne — piękne i bardzo kochane...

H. Gr. z Podhorzec.

KRONIKA.

Lwów 30 grudnia.

Wybory do Sejmu. Namiestnictwo rozpisało wybory do Sejmu krajowego z gmin wiejskich na dzień 25 lutego 1908 r.; z miast na 2 go marca; z Izb handlowych na d. 6 marca 1908 r.

Członkami honorowymi zamianowało Tow. lekarskie lwowskie dla upamiętnienia jubileuszu 30-letniej działalności: dra Heliodora Święcickiego z Poznania, dra Szumana z Torunia, prof. dra Ignacego Baranowskiego i prof. Kosińskiego z Warszawy, dra Władysława Biegańskiego z Częstochowy, prof. dra Tadeusza Browicza i dra Augusta Kwaśnickiego z Krakowa, prof. Laskowskiego z Genewy, p. Curie-Skłodowską z Paryża, dra Edwarda Festenburga i dra Józefa Merunowicza ze Lwowa.

Ujęcie niebezpiecznego włamywacza. Jak już wiadomo, włamali się byli przed paru tygodniami do urzędu podatkowego w Czerniowcach jacyś złodzieje i skradli 100 tysięcy koron. Policya czerniowiecka nie zdołała ich ująć, wpadła jednak o tyle na ich trop, że wiedziała, iż udali się oni teraz do Pragi. Zawiadomiona o tem policya praska szukała ich jednak nadaremnie i dopiero, jak zwykle w takich razach, przypadek oddał jednego z tej szajki w jej ręce. Oto w sam wigilijny wieczór, kiedy stróż domu na rogu placu Wacława i ulicy Henryka chciał zamknąć bramę, usłyszał dochodzące go z piwnicy męskie głosy. Wydało mu się to podejrzanem, otworzył więc drzwi do piwnicy i zawołał głośno: „kto tam?“ W tej chwili wyskoczyli z piwnicy trzej ludzie, którzy przewrócili stróża na ziemię i poczęli uciekać. Stróż pośpieszył za nimi na ulicę i począł wołać o pomoc. Dwu policyantom, którzy na krzyk nadbiegli, udało się przytrzymać jednego z uciekających, drugi uciekł. Trzeciemu, uciekającemu ulicą Henryka, zastąpił drogę powracający z wigilijnej wieczerzy do służby dozorca więźni, Franciszek Kaucky i pochwycił go za ramię. Wówczas dobył uciekający browninga i strzelił Kaucky'emu w głowę, kiedy zaś ten śmiertelnie trafiony runął na ziemię, zbrodniarz zrzucił z siebie paltot i zniknął bez śladu w jakiejś nowobudującej się kamienicy. Pomimo, że w ciągu nocy jeszcze policya jak najdokładniej budowę przeszukała, zbrodniarza nie znaleziono.

Tak więc, z tych trzech członków bandy, jeden tylko wpadł w ręce władzy. Przesłuchany, zeznał że nazywa się Stanisław Adamski, a urodził się w r. 1871 w Tarnowie. Rodziców swoich rzekomo nie zna, uczęszczał do seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, a w 16 roku życia skazany został za kradzież na półtoraroczne więzienie. Po odbyciu kary przeniósł się do Krakowa, gdzie go znowu za kradzież skazano na więzienie 6-letnie. Potem ożenił się we Lwowie i został ojcem czworga dzieci. Nazwisk swych spólników podać nie chce i twierdzi, że znajdował się w piwnicy z jednym tylko towarzyszem, z którym poznał się w więzieniu śledczem we Lwowie przed 10 laty i którego przypadkowo spotkał teraz w Pradze. Przy Adamskim znaleziono rozmaite narzędzia do włamywania się, doskonałego wyrobu angielskiego, 120 koron w gotówce i paszport wojskowy, opiewający na nazwisko Adamskiego, rezerwisty 80 p.p. Prócz tego znaleziono przy nim kilka kuponów, co do których twierdzi, że kupił je od jakiegoś nieznanego sobie człowieka i sfałszowaną kartę przynależności.

Tyle donoszą o tej sprawie praskie dzienniki. My zaś dodać możemy, że aresztowany Stanisław Adamski jest osobistością dobrze znaną we Lwowie, a szczególnie w okolicy Bajek i gródeckiej dzielnicy. Jest on synem bardzo zacnych rodziców — ojciec był urzędnikiem kolejowym — a na złą

3)

Feljeton literacki.

„Rok więzienia w X-ym pawilonie warszawskiej cytadeli“. Z pamiętnika ***. Lwów. Księgarnia H. Altenberga we Lwowie. 1907. Stronic 40.

(Ciąg dalszy).

Po świętach Wielkanocnych rozpoczęto znowu z autorem pamiętnika śledztwo. Najbardziej wymagano od niego wskazania osoby, której jakoby komunikował raporta współoskarżonych. Nie zaprzeczając już teraz co do swej osoby stanowiska swego w organizacyi nie chciał jednak nikogo wskazywać. Męczony jednak przez dni kilka ciągle tem samem pytaniem, wymienił wreszcie Józefa Janowskiego, czy Jana Karłowicza. Wiedział bowiem, że tak czy owak, obaj oddawna są już poszukiwani przez policyę rosyjską, a adresu od niego żądać nie będą, gdyż znajdując się już od dwóch miesięcy w więzieniu, nie mógł przecież wiedzieć gdzie się oni teraz obracają. Obecny przy tem zeznaniu pułkownik Tuchołko krzyknął wprawdzie swoje *„wriot!“* (kłamie), ale komisya rada była, że wreszcie cośkolwiek powiedział i że sprawę, która ich już mocno znudziła, będzie wreszcie można uważać za urzędownie załatwioną. Zresztą teraz wogóle prowadzili już dochodzenia mniej starannie i mniej dokładnie, a zarazem mniej brutalnie. Mieli już bowiem w rękach Traugutta i dyrektorów wydziałów ostatniego Rządu, więc nie potrzebowali już tak bardzo dobijać się o wskazówki, tyczące zarządu organizacyi narodowej. Tak więc uwięzienie Traugutta, który wziął na siebie ogólną odpowiedzialność za całą organizacyę w mieście i w kraju, uwolniło wielu innych od pastwienia się i kary śmierci.

Pod koniec kwietnia oddano wszystkich pod sąd wojenny, przewieziono ich do cytadeli i umieszczono w gmachu, zwanym X-tym pawilonem.

„Z kancelaryi więziennej — opowiada autor — odprowadzono nas pojedynczo do cel, gdzie zastaliśmy już jednego lub dwóch kolegów i zapisywano nas w iście więzienny sposób — jako numer. Kolegów celi miałem niemiłych, nieodpowiednich. Mimo całej demokracyi przekonań, trudno mi się było nałamać do towarzystwa woźnego kolei, starszego wiekiem, który żałował mocno, iż się wdał w sprawę, która go do więzienia wprowadziła i jakiegoś młodego kolonisty-Niemca, oskarżonego o udział w żandarmeryi wiejskiej, człowieka charakteru bardzo skrytego. Jedzenie było bardzo niedobre, ale dwudziestoletni żołądek trawi wszystko, a odpoczynek więzienny po niepokoju śledztwa, pozwalał odczuwać przyjemność spokoju. Ze znajomymi się nie stykałem, i życie w więzieniu, w oczekiwaniu wyroku było ciężkiem, ale nie było męczarnią. Dodać należy, że nam wolno było za własne pieniądze kupować tytoń lub dodatkowe jedzenie. Oficer dyżurny dawał nam książki do czytania, w pewnym porządku je roznosząc, lub nadsyłane nam z miasta, oddając. Co tydzień lub co dwa, odwiedzały mnie opiekujące się mną panie, a choć to widzenie trwało zaledwie parę minut i ograniczało się do rozmowy przez wąską kratę, ale wielką nad wyraz wzmacniającą, sprawiało przyjemność. Czuł się człowiek nie odosobniony, mniej oddzielony od świata i — spokojniejszy.

Dwóch — możnaby powiedzieć — przyjemności doświadczaliśmy; jedną była wspólna łaźnia co dwa lub trzy tygodnie, dokąd chodziliśmy po kilkudziesięciu jednocześnie, a więc dowiadywali, od później aresztowanych lub przynajmniej do więzienia przybyłych, o tem co słychać w mieście i na świecie. Drugą, spacery po małym dziedzińcu pawilonu, gdzie jednak istniała wąska aleja drzewami z obu stron wysadzona, i gdzie z początku co drugi dzień wychodziliśmy na spacer po 5 minut, ale w lipcu uzyskaliśmy prawo chodzenia kwandrans cały, na co trzy numera wypuszczano jednocześnie.

Na jednym z tych spacerów poznałem osadzonego pod numerem 1 na tym korytarzu, fala Krajewskiego, dyrektora wydziału spraw wewnętrznych w ostatnim składzie rządu Traugutta, który mi opowiadał o śledztwie i odkryciu rządu o wyłapaniu organizacyi miasta i dał wyraz zadziwieniu, że się znalazł w lutym t. r. dość nierozważny młody Rusin, który wstąpił do organizacyi m. Warszawy, nie znając miasta i naturalnie wkrótce aresztowany, pokutuje w więzieniu, zanim zginie na szubienicy.

Na tym samym co i ja korytarzu siedział Maryan Dubiecki, sekretarz Rusi za rządów Traugutta — ale on siedział osobno i z nikim nie mógł nawet na spacerach się komunikować.

Bez żadnego znaczniejszego wypadku minął nam miesiąc czerwiec i pół lipca i mimo troski o los i zarysowującej się czarno przyszłości, byłem dość spokojnego usposobienia. Młodość, pewność, że z mojej przyczyny nic złego mej rodzinie się nie stało — i zaspokojona chęć poświęcenia się dla sprawy i cierpienia za nią, podtrzymywały mię zupełnie, a większa lub mniejsza ilość lat, które miałem perspektywę spędzić na Syberyi nie obchodziły mię wcale.

Nie byłem też pozbawiony i nadziei uwolnienia. Rodzina, która się mną opiekowała, żądała dania jej do dyspozycyi kwoty 1000 rubli, dla uzyskania bardzo wielkiego zniżenia kary, a może uwolnienia. Jakkolwiek to mi się wydawało zupełnie niepodobnem do prawdy, napisałem o nią i kwota ta do Warszawy przysłaną została. W złotych polskich była to suma wcale pokaźna, i w lipcu oświadczano mi w tych półsłówkach, z których tylko domyślać się można było rzeczywistego znaczenia, że sprawa moja jest na dobrej drodze i że mają nadzieję wielkie ulgi otrzymać. Jużci, że mało wiary do tego przykładałem i nie obawiałem się znów tej większej ilości lat ciężkich robót na Syberyi, które dla dwudziestoletniego młodzieńca nie mogły być tak straszne, jak dla starszych“.

W połowie lipca, z powodu naprawek w gmachu, musiano z niektórych sal translokować więźniów do umyślnie w tym celu opróżnionych sal szpitalnych. W jednej z nich, w której się i autor pamiętnika znajdował, pomieszczono ich aż sześćdziesięciu. Przeważnie byli to ludzie młodzi, inteligentni, dobrzy patryoci, towarzystwo więc było im wzajemnie miłe. Spędzali też teraz o wiele przyjemniej dni na rozmowach i na grze w szachy.

Lecz 2-go sierpnia rozeszła się między nimi tragiczna wieść, że na sześciu członków Rządu narodowego zapadł w obu instancyach sądu wojennego wyrok śmierci i że wyroki te napewno namiestnik zatwierdzi.

(Dokończenie nastąpi).

drogę skierował go prawdopodobnie jego brat starszy, aktor, malarz itp., który pod nazwiskiem „barona Aschenberga“ grasował przez lat kilka po całej środkowej Europie, dopuszczając się wszędzie oszustw, szantaży i kradzieży. Skazany za to przez sąd lwowski na sześcioletnie więzienie, zmarł w drugim roku kary w Wiśniczu.

Z Pragi nadchodzi wiadomość, że ów dozorca więźni Kaucky, do którego Adamski strzelił, zmarł w kilka godzin później.

Policya praska stwierdziła już tożsamość osoby owego zbrodniarza, który strzelił do Kaucky'ego, ale go jeszcze nie zdołała ująć. Ma to być znany lwowski włamywacz. Po zastrzeleniu Kaucky'ego, wyjechał on był z Pragi w pierwszy dzień Bożego Narodzenia z rzekomą swoją żoną. Kufer nadali do Dziedzic, nie stwierdzono jednak dotąd czy go tam odebrali, czy też zmienili kierunek podróży, a kufer wysłali tylko dlatego tam, aby zbałamucić policyę, gdyby wpadła na ich trop. Podobno zbrodniarz ten po przybyciu do Pragi z Czerniowiec, gdzie wraz z towarzyszami spełnił wiadomą kradzież, bywał wraz z tem dobranem gronem rzezimieszków i zbrodniarzy w tamtejszem polskiem stowarzyszeniu „Ognisko“ i w polskim klubie, gdzie przedstawiali się jako polityczni wygnańcy z Rosyi, czemu dawano wiarę i w ten sposób niejednokrotnie wyłudzili materyalną pomoc.

Policya lwowska powzięła podejrzenie, że tym towarzyszem Adamskiego jest lwowski włamywacz Edward Wasiński, który niedawno wraz z Schwarzeiem i Szypturem umknął z tutejszego więzienia przy ul. Batorego. Dzisiaj przedpołudniem wyśledzili dwaj agenci (Seinfel i Lieblich) że Wasiński rzeczywiście przybył onegdaj do Lwowa i ukrywa się w mieszkaniu bronzownika Stanisława Uścieńskiego przy ul. Ormiańskiej l. 19. Udali się tam około godziny 11 przedpołudniem.

Gdy wchodzili do mieszkania, zastali właśnie Wasińskiego w palcie elegancko ubranego, wybierającego się na miasto. Zobaczywszy agentów, Wasiński sięgnął do kieszeni palta po nabity browning. Lecz agenci wczas zdołali uchwycić go za rękę i po długiej walce (Wasiński jest bowiem ogromnie silny) powalili go na ziemię, skuli i odebrali mu rewolwer. Przy rewizyi jego rzeczy znaleziono małą elegancką torebkę podróżną, wypełnioną doskonałemi drogiemi narzędziami do włamywania się.

Natychmiast rozpoczęła policya śledztwo. Do godziny 1 z południa przyznał się Wasiński do zamordowania Kautzky'ego, do obrabowania Banku kredytowego w Przemyślu, w którym, jak przypomną sobie nasi czytelnicy — skradziono 11.450 kor. i do bezowocnej kradzieży z włamaniem się do tutejszego ruskiego banku xięży i urzędników w Rynku. Dalsza indagacya Wasińskiego jest w toku.

Wraz z nim aresztowano owego bronzownika Uścieńskiego, oraz na podstawie zeznań Wasińskiego aresztowano w południe mieszkającego na Zamarstynowie pod l. 18 izraelitę Flittera, u którego przy rewizyi znaleziono duży pakiet nierozpieczętowanych wcale listów z Ameryki, ukradzionych na poczcie w Pradze.

Na ostatnim Zjeździe ukraińców we Lwowie miał się objawić niesłychany rozwój ateizmu, wśród warstw ludowych ruskich. Mianowicie miało bardzo wielu mówców z pośród chłopów wygłaszać mowy skierowane przeciw duchowieństwu ruskiemu, tak, że xięża ruscy, którzy byli na tem zgromadzeniu, byli poprostu przerażeni tym rozrostem ateizmu, jaki się rozwinął wśród ludu ruskiego, pod wpływem radykalnych agitacyj.

Powtórzyła się więc stara prawda, a jednak zawsze lekceważona przez ludzi stojących na czele społeczeństw, prawda, która powiada, że lud, te szerokie warstwy, oddane życiu praktycznemu, zmuszone zarabiać na codzienny kawałek chleba, nie mogą być zaprzątane polityką, bo ona przekracza ich zakres myślenia i obciąża ich umysł tak dla niego niestrawną rzeczą, że wypacza on się we wszystkich kierunkach, wskutek czego warstwy te ludowe wyzbywają się rychło wiary, moralności i zacnych obyczajów, a rozwydrzają się, rozpajają i rozluźniają się we wszystkich swoich związkach organicznych. Rodzina w tych związkach upada, upada religia, poczucie cudzej własności, a rozwija się niesłychana zarozumiałość, lekceważenie wszelkiej powagi czy to moralnej, czy społecznej, i szalona żyłka próżniacza.

Rusini, którzy ogromnie starali się rozbudzić namiętności polityczne wśród swych warstw ludowych, będą teraz mieli ogromnie twardy orzech do zgryzienia. Mianowicie w miejsce kilkumilionowego zastępu karnych żołnierzy, mających iść ślepo w bój z Polakami pod batutą kilkunastu przywódzców obozu ukraińskiego, będą mieli niezliczone zastępy amatorów na to samo przywództwo, wyuzdanych, rozwichrzonych, nie szanujących i nie poważających nikogo ani z duchowieństwa ruskiego, ani z pomiędzy wykształconych warstw politycznych ruskich.

Ostrzeżenie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Doszło mej wiadomości, iż po okolicy Lwowa i w samem mieście jakiś młody xiądz, zaopatrzony we wszelkie potrzebne ku temu papiery, zbiera publicznie ofiary na budowę Kalwaryi Winiatynieckiej. Ponieważ nigdy nikogo do podobnej czynności nie upoważniałem, przeto podaję do publicznej wiadomości, iż zdarzenie to uważam za nadużycie czyjeś, gdyż wszelkie ofiary na budowę Kalwaryi Winiatynieckiej wpływały dotąd li tylko na moje ręce pod adresem: X. Teodor Kasperski, kustosz Kalwaryi Winiatynieckiej, zamieszkały w Szczyłowcach, p. Kasperowce.“

Taryfy i przepisy dla posyłek pocztowych. Wedle komunikatu ministerstwa handlu korzystają sfery kupieckie i przemysłowe bardzo mało z rozmaitych nader pożytecznych urządzeń międzynarodowego związku pocztowego, a to głównie z powodu nieznajomości przepisów co do przewozu listów i posyłek pocztowych do miejscowości zagranicznych i wyrządzają sobie tem samem częstokroć dotkliwe szkody. Przepisy te zawarte są w urzędowej taryfie dla listów i w taryfie dla posyłek pocztowych, które wydaje ministerstwo handlu. Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie zwraca więc uwagę sfer kupieckich i przemysłowych, utrzymujących stosunki z zagranicą, że dokładne obznajomienie się z przepisami w tych taryfach leży w ich własnym żywotnym interesie. Podręczniki te można nabyć w każdym urzędzie pocztowym po cenie 60 hal. za taryfę dla listów i po cenie 1 kor. 70 hal. za taryfę dla posyłek pocztowych.

Jubileuszowe marki pocztowe zaprowadza zarząd poczty. Rozpocznie je wydawać zaraz po 1-ym stycznia, a dotychczas używane marki wycofać ma z końcem maja.

Córka przywódzcy socyalistów wstępuje do klasztoru. Panna Jaurès, panienka bardzo wykształcona, ogromnie subtelna, o uczuciach bardzo szlachetnych i dystyngowanych, oświadczyła swemu ojcu, iż koniecznie chce wstąpić do zakonu i to do jednego z najcięższych. Dzienniki paryskie twierdzą, że to postanowienie powzięła ona po tej wstrętnej akcyi, jaką rząd francuski prowadził był przeciw Kościołowi katolickiemu. Nie robi ona żadnych wymówek ojcu za to, że on tak gorliwie popierał wtedy w parlamencie rząd i masonów, tylko chce iść do klasztoru i poświęcić się służbie Bożej. Ojciec jej, słynny wódz socyalistów, jest podobno w rozpaczy, ale przekonał się, że wszelkie namowy w celu nakłonienia jej do zaniechania powziętego zamiaru nie odniosą żadnego skutku.

Prospekt „Śmigusa“. Do numeru dzisiejszego dołączamy prospekt czasopisma humorystycznego *Śmigus* na rok 1908. Czem *Śmigus* w ciągu już prawie ćwierćwiekowego swego żywota stał się w prasie humorystycznej polskiej, którą prawie wyłącznie, a z całą godnością reprezentuje, tego chyba podnosić nie potrzebujemy. Stwierdzamy tylko, że redakcya w prospekcie załączonym przyrzeka iść dalej na obranej drodze, na której zyskała sympatyę, uznanie i szczery poklask jak najszerszych kół czytającej publiczności polskiej, na drodze wytykania śmieszności, błędów i wad, ale w sposób przyzwoity, oględny i zawsze z humorem, w formie lekkiej, dowcipnej, gwoli zabawienia i pobudzenia czytelnika do pobłażliwego uśmiechu nad wadami i ułomnościami natury ludzkiej. Że *Śmigus* stał zawsze na gruncie prawdziwie patryotycznym polskim i że nadal także takim pozostanie, tego również pewno akcentować nie potrzeba, bo i ten wybitny rys w jego, że tak powiemy, literackiej fizyognomii, zjednał mu niepodzielne uznanie i poklask ogółu.

Prospekt zawiera między innemi wykaz premij, jakie ofiaruje swym abonentom. Zwracamy więc nań uwagę naszych czytelników.

Panika w teatrze. Podczas sobotniego przedstawienia w teatrze ruskim w Kołomyi, jedna z obecnych na sali pań dostała nagle wybuchu krwi. a gdy ktoś z otoczenia krzyknął „wody“, cała publiczność sądząc, że się pali, rzuciła się w największym popłochu ku drzwiom. Dopiero kilku energiczniejszym panom udało się przerażoną publiczność uspokoić i zapobiedz niewątpliwemu nieszczęściu.

Usiłowane samobójstwo. Z Kołomyi donoszą, że onegdaj w południe strzelił tam do siebie w zamiarze samobójczym, na korytarzu gmachu sądowego, 19-letni Mieczysław R., dyurnista sądowy i zranił się bardzo ciężko. Powodem zamachu samobójczego ma być nieszczęśliwa miłość. Denat rozmawiał był tuż przed targnięciem się na życie w kancelaryi sądowej z oficyantką sądową panią Z., matką owej panienki, w której się kochał. Rozmowa ta musiała być bardzo dla niego przykrą, gdyż wyszedł z kancelaryi ogromnie wzburzony, a gdy tylko znalazł się za drzwiami, natychmiast strzelił do siebie.

Gospodarka masonów w Rzymie. Wielki mistrz loży masońskiej Nathan, wybrany przez Radę miejską Rzymu burmistrzem wiecznego miasta, stara się wszelkimi środkami zniszczyć wszystkie katolickie obrządki i instytucye, zależne od magistratu. I tak naprzykład w Rzymie panuje od dawien dawna zwyczaj, że zmarłych ubogich, którzy nie mają rodziny i wogóle nikogo zajmującego się nimi, grzebią w nocy ojcowie Kapucyni i za tę usługę wypłacało im miasto subwencyę roczną w kwocie 1.600 franków. Teraz p. Nathan zniósł tę subwencyę i oświadczył, że miasto nie będzie odtąd płaciło OO. Kapucynom, zaś Rada miejska, złożona przeważnie z socyalistów, potwierdziła ten jego wyrok. Publiczność Rzymu tak się tem zirytowała, że w ciągu jednego dnia nadesłała do dzienników katolickich przeszło 5.000 fr. dla powetowania OO. Kapucynom tej straty, na jaką ich naraziło rozporządzenie masonów.

P. Cosima Wagner, wdowa po wielkim mistrzu Ryszardzie, stale mieszkająca w Bayreuth, zapadła była tak ciężko na zdrowiu, że obawiano się, iż lada dzień nastąpi zgon. Świat muzykalny całej Europy wielce się zaniepokoił tą wieścią, pani Cosima bowiem tak dzielnie i rozumnie, z takim pietyzmem dla pamięci męża, kierowała tyle lat teatrem wagnerowskim w Bayreuth, że poczęto się troszczyć o dalszą egzystencyę tej instytucyi na wypadek zgonu pani Wagner. Dzienniki niemieckie donoszą obecnie, że stan zdrowia pani Cosimy znacznie się poprawił, że paraliż nietylko nie postępuje, ale że owszem porażone członki odzyskują dawną władzę, lecz mimo to nie można się spodziewać, aby pani Wagner mogła jeszcze zajmować się owym powołanym przez nią do życia teatrem. Wielkie to zadanie powierzyła ona synowi Zygfrydowi, wychowanemu w atmosferze przesiąkniętej pietyzmem dla muzyki Wagnera, spodziewać się więc można, że godnie je spełni.

O pochodzeniu pani Wagner, jej losach i przeszłości dużo legend krążyło, jak zwykle o ludziach, którzy coś wielkiego zdziałają, a żyją skromnie i na uboczu, więc choć głośni, są mimo to nieznani. Dopiero praca niemieckiego pisarza Ludwika Karpatha, oparta na źródłach autentycznych, ustaliła biografię tej zasłużonej kobiety. Wedle niego rzecz tak się miała:

Po rewolucyi francuskiej przybył do Frankfurtu wicehrabia Flavigny, a osiedliwszy się tam poślubił w r 1797 córkę bogatego bankiera Bethmanna. Z tego małżeństwa urodziła się w r. 1805 córka Marya, wychowana we Francyi, w rodzinnym zamku ojca, w Mortier. W r. 1827 poślubiła ona hr. Karola d'Agoult, wyrobiwszy się przy jego boku na jedną z najbardziej podziwianych kobiet owych czasów. Obdarzona niezwykłą urodą, inteligencyą i wdziękiem, oczarowała wnet zarówno męża, jak i dwór królewski, gdzie jako kobieta piękna i rozumna zajęła jedno z pierwszych stanowisk. Idąc za przykładem ówczesnych sawantek, brała również często pióro do ręki, pisząc pod pseudonimem Daniela Sterna. Zaczęła najpierw pisywać nowele w fejletonach dziennika *La Presse*, a przymioty jej stylu i poważne, a pełne wzniosłości myśli, zwróciły wnet na nią uwagę świata literackiego. Niebawem hrabina otoczona została całem gronem znakomitych pisarzy, poetów i artystów przebywających w Paryżu. Wśród nich znalazł się i Franciszek Liszt, którego talent podbijał cały Paryż, narówni z niewysłowionym urokiem hrabiny d'Agoult. I widać, że przeznaczenie sprowadziło razem obie tak wybitne osobistości, światowa dama zapłonęła bowiem tak gwałtowną namiętnością ku Lisztowi, że zerwawszy wszystkie więzy, podążyła za nim do Szwajcaryi, gdzie w długotrwałym, chociaż nielegalnym związku powiła mu troje dzieci: córkę Blandinę, późniejszą żonę ministra Emila Oliviera, młodo zmarłego syna Daniela i dzisiejszą Cosimę Wagner, która ujrzała światło dzienne w Como dnia 25 grudnia 1837 r.

Cosima zawdzięczająca imię swoje tytułowi popularnego romansu Georga Sand, wychowywała się w Paryżu u p. Bernard, przeniósłszy się później na życzenie ojca, Franciszka Liszta, do Niemiec. Tam zajęła się nią p. Bülow, której syn był zapalonym wielbicielem i osobistym przyjacielem Wagnera. Oboje młodzi uwielbiali go narówni, a na tem podłożu wspólnych entuzyazmów wyrosło małżeństwo Jana Bülowa z Cosimą.

Wagner nie wychodził prawie z ich domu i tak zawiązał się jeden z tych związków dusz, który może być tylko udziałem umysłów wielkich i serc tak czystych, jakie biły w piersiach Cosimy i Ryszarda.

Nieszczęśliwy w pierwszem małżeństwie z Minną Planner, Wagner lgnął coraz bardziej do pani Bulow, nie zdając sobie sprawy z właściwego charakteru i następstw tej przyjaźni. Wnet też zrodziła się pod jej osłoną — miłość, tem tragiczniejsza, że stała przed nią zapora nie do przebycia: szacunek i serdeczna zażyłość, jaka łączyła od lat dziecinnych Bülowa z Wagnerem. I trzeba rzeczywiście trafu, który brzmi niby urywek z sentymentalnego romansu, aby mąż Cosimy zdobył się na największą ofiarę, jaką złożyć można przyjaźni i usunął się dobrowolnie z drogi.

W r. 1870 poślubiła w Lucernie p. Cosima Wagnera, po otrzymaniu rozwodu z pierwszym mężem, który oddał ukochaną przez siebie kobietę, jak gdyby w szlachetnem zrozumieniu, że twórczość i życie wielkiego artysty zależeć będą od losów tej niezwykłej miłości. Jaką zaś rolę odegrała ona w historyi muzyki i działalności Wagnera, o tem wiedzą chyba wszyscy. Pełna poświęcenia ofiara nie poszła na marne...

O strasznych mrozach donoszą z Rosyi. We czwartek 26 grudnia termometr w całej północnej Rosyi spadł na 39 stopni poniżej zera w polu, a do 36 stopni poniżej zera po miastach. Mróz nastał tak raptownie, że nikt prawie nie był przygotowany na takie zimno, wskutek tego zarządy kolejowe zatrzymały pociągi, bo się bały nieszczęścia. I tak 26 grudnia nie wyjechał żaden pociąg z Petersburga do Moskwy, ani też z Moskwy do Petersburga.

Rozwody w Ameryce przybierają, jak wiadomo, cechę epidemiczną w pobliżu świąt Bożego Narodzenia. Dla psychologa jest to ciekawa zagadka dlaczego w grudniu najwięcej napływa skarg rozwodowych? W bieżącym roku wpływało każdego miesiąca do trybunału w Nowym Jorku mniej więcej po 50, 60, maksymalnie 70 skarg o rozwody, a w grudniu wpłynęło ich 189. Dzienniki nowojorskie opisują rozrzewniające sceny, jakie się działy w przedsionku trybunału, wywołane tym faktem, że trybunał mając trzy razy więcej skarg niż w innych miesiącach, nie mógł ich załatwić i rozstrzygnięcie wielu z nich odroczył na styczeń.

„Rozrzewniającą — pisze *New Jork Herald* — była zwłaszcza scena, gdy jakaś 40-letnia dama płakała rzewnemi łzami. a gdy ją pocieszali rozmaici ludzie, odpowiadała im: Tak się cieszyłam myślą, że już nie będę miała przy wilii tego opoja i awanturnika! Chciałam sobie na wilię zaprosić kilka moich przyjaciółek i parę sierotek, śpiewalibyśmy sobie pieśni religijne, czytalibyśmy książki pobożne i byłoby nam bardzo dobrze. A tu przyjdzie ten łajdak z bandą takich jak on opryszków, potłucze wszystko, porozpędza i zażąda, żebym chodziła do szynku dla niego po wódkę.“

Trybunałowi jednak nie można nic zarzucić, jeżeli się zważy, że w sobotę 21 grudnia rozwiązał on 62 pary małżeńskie. Utrzymują, że zdobył tym sposobem rekord światowy, bo jeszcze nigdy dotąd w żadnym trybunale nie przeprowadzono tyle rozwodów w ciągu jednego dnia.

Temperatura dnia 27 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4, we Lwowie —6, w Tarnopolu — 4, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu 0, w Salcburgu — 1, w Gracu 0, w Pradze —2, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 7, w Raguzie +10, w Budapeszcie + 1, w Berlinie — 8, w Hamburgu —4, w Monachium — 3, w Zurychu — 1, w Genewie 0, w Lugano — 2, w Anglii + 5, w Paryżu —3, w Biarritz +10, w Nizzy + 17, w północnych Włoszech 2, we Florencyi + 9, w Rzymie + 10, w Neapolu +11, w Palermo + 14, w Madrycie + 12, w Sztokholmie—20, w Petersburgu —27, w Wilnie —20, w Warszawie —12, w Moskwie —37, w Kijowie —16, w Odessie — 7, w Serajewie — 1, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie + 2, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. X. Andrzej Pankiewicz, proboszcz w Skałacie, kapłan bardzo zacny i zasłużony, umarł tamże bardzo młodo, bo w 48-ym roku życia.

Ofiary. P. P. Franciszkowie Rozwadowscy złożyli zamiast rozsyłania życzeń noworocznych 10 koron na przytulisko Brata Alberta.

Również zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłała p. T. Gniewoszowa ze Strachociny 4 K. dla biednych dzieci.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 8 R. w poł. — 4 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

W składzie fałszywych brylantów.

— Proszę pana, czy te fałszywe brylanty są w dobrym gatunku?

— O, zapewniam szanowną panią, że są najfałszywsze pod słońcem!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek po raz pierwszy „Panna Żożetta, moja żona,“ komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charyaya; we wtorek popołudniu „Lalka,“ operetka, wieczorem „Rok 1907,“ przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności,“ komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen,“ opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka“; w piątek „Panna Żożetta, moja żona“; w sobotę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem „Mignon,“ opera Thomasa; w niedzielę popołudniu „Baron cygański“, wieczorem „Szkoła“; w poniedziałek popołudniu „Betleem polskie“ L. Rydla, wieczorem „Opowieści Hoffmana“; we wtorek „Panna Żożetta, moja żona; we środę, we czwartek i w piątek „Sen nocy letniej,“ komedya Szekspira.

Filharmonia lwowska. W piątek dnia 3-go stycznia odbędzie się koncert światowej sławy wiolonczelisty Jakóba van Liera. W program tego interesującego koncertu wchodzą kompozycye: Saint-Saensa, Czajkowskiego, Poppera etc. W koncercie tym bierze również współudział w Wiedniu znana pianistka Paula Grossberg. która wykona Scherzo Chopina i Prelude Rachmaninowa.

The Empire Vio posiada w bieżącym tygodniu trzy niezwykłe atrakcye: oryginalne zdjęcia wypadków wojennych w Marokko, wspaniale inscenowaną bajkę o „Ali Babie i 40 rozbójnikach“ i ogromną atrakcyę dla dzieci, a mianowicie historyę „Czerwonego kapturka,“ inscenowaną jednak w ten sposób, że czyni ona także silne wrażenie i na dorosłych, bowiem w inscenizacyi użyto tresowanego wprawdzie, ale prawdziwego wielkiego wilka, a rolę „Czerwonego kapturka“ wykonała młodziutka poskromicielka dzikich zwierząt. W ten sposób osiągnięto zupełne złudzenie, które potężnie wstrząsa w scenie przedstawiającej, jak wilk rzuca się na młodziutką bohaterkę. Kilkanaście obrazów humorystycznych dopełnia programu; nader pouczającym jest obraz „Pijaństwo i ojcowstwo“, a obraz p. t. „Zakładniczka“, żywo przypomina sceny z życia Cow-Boyów widziane w Buffalo Bill. Program ten spotkał się z niezwykłem uznaniem publiczności.

Filharmonia kinoteatr „Excelsior“. Każdego piątku nowy program. Nowy wspaniały bogaty program od 28 grudnia 1907 do 3 stycznia 1908. Dwadzieścia cztery numerów. (Program do nabycia przy kasie w Filharmonii). Między innemi: Wycieczka do wodospadów Niagary. — Nadpowietrzni złodzieje. — Uroczystości japońskie. — Drwale w Kanadzie. — Majster do wszystkiego i t. p. Rozpoczną „Jasełka“ z kolędami i „Kopciuszek“. Bilety przy kasie w Filharmonii codziennie od godz. 9—12 przedpoł. i od 3—6 popoł., oraz wieczorem od 7-mej. Dla studentów i akademików ceny zniżone do połowy w dni powszednie. Początek o godzinie ½8 wieczorem, popołudniowe o godz. 4-tej. We środę 8 stycznia o 4-ej popołudniu popularne przedstawienie szkolne z prelekcyą inż. Libańskiego.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. *5 Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Korsta *Dwie s croty. Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę popołudniu „Betleem polskie“ Rydla, wieczorem „Mąż idealny“ Wilde'a; we czwartek „Instynkt,“ sztuka Kistemackers'a i „Na odwrót,“ komedya Rovetty; w piątek „Szkoła“ Z. Kaweckiego; w sobotę „Zemsta“ Fredry; w niedzielę popołudniu „Cenzor moralności“ J. Nikorowicza; wieczorem „Lelewel“ i „Warszawianka,“ oba utwory Wyspiańskiego; w poniedziałek popołudniu „Betleem polskie“, wieczorem „Zemsta“ Fredry.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 grudnia.

(Z). Nadspodziewanie nastała z końcem miesiąca bardzo znaczna ulga w stosunkach procentowych zarówno w Wiedniu, jak i w Berlinie. Eskont prywatny w Berlinie obniżył się dziś na 6½%, jest zatem o cały procent tańszy od rządowej stopy banku państwowego, tutaj zaś również jest eskont prywatny niższy od stopy banku austro-węgierskiego, gdyż wynosi tylko niespełna 5½%. Powodem tej znacznej ulgi jest to, że likwidacya rachunków ultimowych na giełdzie jest już przeprowadzona, a za kupon styczniowy napływają znaczne ilości gotówki.

Ta ulga w stosunkach procentowych sprawiła, że obroty na giełdzie ożywiły się dziś znacznie, a kursa poszły w górę.

Wiadomości z Argentyny o przebiegu żniw tamtejszych, które ostatnimi czasy brzmiały niepomyślnie i wywołały przez to haussę cen zbożowych, dziś brzmiały bardzo uspokajająco. Ustały bowiem sloty, które przeszkadzały żniwom, wywołały ich przerwę, a jest podobno nadzieja, że szkody wywołane temi słotami nie będą zbyt znaczne. Dotychczas zebrano zaledwie 40% ogólnego sprzętu. Transportów nowego zboża argentyńskiego oczekują sfery handlowe w Europie z niecierpliwością, gdyż zarówno import zboża amerykańskiego jak i rosyjskiego pozostaje w tym roku daleko w tyle za normalnym.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 23 do 29 grudnia 1907 r. Pszenica od 13 K. — do 13 K. 25 h., żyto 12.25—12.50, jęczmień browarny 8.25—8.75, pastewny 7.60—7.80, owies 7.10 -- 7.40. Kukurudza od 8.50—8.75. Groch do gotowania 10.50 do 11.50, pastewny 7.60—8.00, bobik 7.00—7.25, wyka 7.00—7.25. Koniczyna czerwona 70.00 do 80.00, koniczyna biała 35.00 — 45.00, koniczyna szwedzka 75.00—85.00. Tymotka 32.00 do 38.00. Rzepak zimowy od 15·75—16·00, lnianka 11.00 do 11.50, nasienie lniane 10.00—10.25, nas. konopne 9.75—10.00. Chmiel 57.50—77.50. Nafta zwykła 12.50—13.50, salonowa 14.50—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 57·00 do 57.50 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 40.00—41.00.

Telegramy „Przeglądu“

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Zwłoki śp. Dunajewskiego złożono w sali parterowej jego domu przy ul. Podwale. U stóp trumny złożono wszystkie ordery. W sali ustawiono ołtarzyk, przy którym dziś o 8 rano X. kardynał Puzyna odprawił mszę św.

Na ręce syna nadeszły między innemi następne depesze: Z Schönbrunnu, z kancelaryi gabinetowej Cesarza, nadeszła depesza następująca: Jego Ces. i król. Apost. Mość, wzruszony do głębi żałobną wiadomością o śmierci Pańskiego wysoce zasłużonego ojca, wyraża Panu swe najwyższe i najszczersze współczucie. Podpisano: Z najwyższego polecenia Schiessl.

Dalej nadesłali depesze prezydent ministrów bar. Beck, ministrowie bar. Bienerth, Ebenhoch, Klein; Franciszek hr. Thun imieniem grupy prawicy Izby panów, Stanisław Starzyński, wiceprezydent Izby posłów.

Namiestnik Potocki nadesłał następującą depeszę: Głęboko jestem wzruszony z powodu śmierci ojca pańskiego. Każdy musi podziwiać charakter bez skazy, jasność i głębokość rozumu, nieugiętość przekonań tego wielkiego męża stanu, który oddał monarchii i krajowi niespożyte usługi. Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego żalu i współczucia.

Marszałek hr Badeni nadesłał z Rzymu następującą depeszę: W tej chwili otrzymałem wstrząsającą wiadomość o śmierci Pańskiego czcigodnego ojca. Brak mi słów, aby wypowiedzieć żal z powodu śmierci męża stanu tak wysoce zasłużonego dla naszego kraju i narodu. Jestem świadom straty, jaką poniosłem przez zgon długoletniego przyjaciela.

Marszałek wyraża żal, że na pogrzeb do Krakowa z Rzymu nie zdąży.

Nadto nadesłali depesze: były minister Pacak, gubernator Banku austro-węg. Biliński, były namiestnik hr. Piniński, b. wiceprezydent namiestnictwa Włodz. hr. Łoś, były prezydent ministrów bar. Gautsch, znany publicysta czeski Peniżek.

W ostatniej chwili nadeszła następująca depesza: Narodowy klub czeski serdecznie odczuwa z bratnim narodem boleść z powodu zgonu jednego z największych polityków polskich i wdzięcznie zawsze wspominać będzie jego wierną, w najcięższych chwilach wypróbowaną przyjaźń dla narodu czeskiego. Podpisano: Dr. Kramarz, prezes klubu czeskiego Rady państwa.

Zapowiedzieli przyjazd swój na pogrzeb minister Ebenhoch i namiestnik Potocki.

Wydział krajowy uchwalił urządzić pogrzeb kosztem kraju. Celem wydania odpowiednich zarządzeń przybywa tu dziś popołudniu zastępca marszałka dr. Pilat.

Akademia Umiejętności, której zmarły był zastępcą protektora, odbędzie dziś o ½1 popołudniu posiedzenie w sprawie swego udziału w pogrzebie.

Wiedeń. W zastępstwie Cesarza udaje się na pogrzeb Dunajewskiego do Krakowa mistrz ceremonii Chołoniewski. Prócz tego specyalnym pociągiem udaje się na pogrzeb wielu urzędników Polaków.

Irkuck. Posłem do dumy wybrano socyalnego demokratę Biełousowa, nauczyciela.

Rzym. Inżynier Caminada wypracował plan budowy wielkiego kanału, przecinającego Alpy i łączącego Genuę z jeziorem Bodeńskim. Kanał ma mieć 591 kilometrów długości, przyczem korzystałoby się z istniejących dróg wodnych w długości 260 kilometrów.

Petersburg. Na zjeździe rektorów uniwersytetów wiceminister oświaty Gerasimow mówił o uniwersytecie warszawskim i oświadczył, że rada ministrów postanowiła nie zamykać uniwersytetu tego. Jednakże musi to być uniwersytet rosyjski, chociaż bez specyalnych praw i przywilejów. Młodzież polska powinna zapomnieć o idei polonizacyi uniwersytetu warszawskiego, bo rada ministrów nigdy na to się nie zgodzi.

Orenburg. Wykryto tu podkop 16 łokci długi, prowadzący do więzienia; zamierzono tym sposobem uwolnić więźniów politycznych.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 30 grudnia. L. Mikołajewicz z Gródka. J. Pfleger z Oleszyc. K. Gürsler z Borysławia. J. Biliński z Szarpaniec. J. Romanószyn z Kołomyi. J. Huber z Pragi. J. Kembos z Budapesztu. M. Lewicki z Żabiego. K. Zeinkiewicz z Krakowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. O. Schütz z Tarnopola. Dr. M. Udziela z Zaleszczyk. Dr. M. Danielak z Krakowa. Dr M. Bełzowski z Toporowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 30 grudnia. M. br. Błażowski z Czeremchowa. Radzca Mandyczewski ze Stanisławowa. T. Łępkowscy z Czaszyna. Dyr. Werber z Borysławia. B. Ujejski z Sewerynki. H. Adamowiczowa z Brodów. A. P. Jastrzębska z Kijowa. Dr. J. Hückel z Żabiego. Radzca T. Stryjeński z Krakowa. W. Gniewosz z Potoku złotego. R. Żarski ze Skwarzawy. Dyr. P. Komornicki z Borysławia. B Mahler z Berlina. P. Żubrowa z Borysławia.

Budapeszt 30 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·19—13·20, na październik 10·93—10·94; żyto na kwiecień 11·82—11·83, na październik 9·71—9·72; owies na kwiecień 8·39—8·40, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·29—7·30. Rzepak na sierpień 16·70—16·80. — Oferty napszenicę: miernie. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: — słabe. — Pogoda: pochmurno.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.50.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.15, zaś 4% 00.00. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89.10, takież 4½% — 81.75.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.10* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.05, **2.32**, 7.54* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40* [illegible] 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.[illegible], 7.10*.
Do Jaworowa: [illegible]
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible]
Do Przemyśla, [illegible] 6.05.
Do Ławocznego: [illegible], 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11 05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocny trwa od 6 wieczór do 6 rano. [illegible]

70

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

„Załatwiwszy to, powróciłam do niego zbyt szczęśliwa, aby myśleć o jego dziwactwach lub zastanawiać się nad skutkami bezgranicznego w nim zaufania. Byłam znowu szalenie rozkochaną i godziłam się na wszystko z radością. Był tak piękny z odkrytą głową! a gdy po chwili zrzucił płaszczyk, uczułam się pierwszy raz w życiu wobec światowca. Zachowanie się jego zupełnie się zmieniło. Stał się tym czarującym kochankiem, którego dawniej tak bardzo ubóstwiałam; przypominał mi chwile, spędzone w cieniu sosen, otaczających wzgórza około jeziora Michigan. Czasami okazywał jakieś wahanie, które nie wiedziałam dlaczego przyśpieszało bicie mego serca. Ale to nie wzbudzało we mnie najmniejszej obawy, co najwyżej chwilową ciekawość; myślałam poprostu, że żałował przeszłości.

„Po pewnym czasie wyjął z kieszeni klucz, któremu się z dziwnym wyrazem twarzy i rozgrnieniem przyglądał. Był to klucz uroniony przez męża pani Van Burnam, a który Randolph podniósł przed spotkaniem się ze mną. Chowając go po chwili do kieszeni, zaczął swobodniej i tkliwiej rozmawiać. Myślę, że w tej chwili nie dojrzał jeszcze zamiar pozbawienia mnie życia.

„Nic nie podejrzewając, byłam bez obawy. Podobna niegodziwość nigdyby mi na myśl nie przyszła. Gdy koniecznie chciał mi dostarczyć ubrania, abym mogła się przebrać od stóp do głowy, i gdy dokonałam, za jego dyktandem, spisu potrzebnych mi rzeczy, myślałam w prostocie ducha, że życzeniem jego było, abym nosiła ubranie, kupione i zapłacone przez niego, jako mego męża. Byłam tak naiwną, że nie zrozumiałam, że to wszystko było podstępem, w celu ukrycia mojej tożsamości.

„Gdy przyniesiono paczki, które odebrał z tajemniczą ostrożnością, wiadomą już z procesu, widziałam w tej niezwykłej nieufności tylko zabawę, która miała się skończyć z chwilą opuszczenia hotelu dla spędzenia z nim życia, pełnego miłości i dostatków.

„W ten sposób tłómaczę sobie teraz moje postępowanie, bo ostrożność, z jaką zatrzymałam buciki, w których miałam ukryte pieniądze, mogłaby poddać myśl, że wątpiłam jeszcze o jego zupełnej szczerości.

„Jeżeli tak jest, to w każdym razie, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Tacy, co cierpieli niedostatek, zrozumieją postąpienie młodej kobiety, przyzwyczajonej tylko na siebie rachować.

„John kilka razy mnie zapewniał, że chciał mnie widzieć szczęśliwą. Zaledwie zajęliśmy pokój w hotelu, powiedział, że piękna przyszłość [illegible] czeka. Przez upłynione pięć lat doszedł do znacznych rezultatów, mógł mi teraz ofiarować piękny dom i dać liczne kółko przyjaciół, którzy nam uprzyjemniać będą życie.

— „Dziś wieczorem zajmiemy nasz dom — powiedział. — Od pewnego czasu nie zamieszkuję w nim i znajdziesz go zapewne za mało urządzonym, ale jutro doprowadzimy wszystko do porządku. Pomimo tego będzie nam lepiej, niż tu w hotelu, a do mego kawalerskiego mieszkania doprawdy wprowadzić cię nie mogę.

„Miałam nieraz wątpliwości, słysząc go mówiącego, ale tym razem uwierzyłam mu. Bo dlaczego człowiek tak dystyngowany nie mógł posiadać własnego domu? Gdyby mi był powiedział, że ten dom jest z marmuru, pokryty złotem obiciem, jeszczebym mu uwierzyła. Byłam w krainie czarów, a on był moim czarodziejem, nawet wtedy, gdy opuszczając hotel, przybrał pospolity i mało zajmujący pozór, jaki miał przy wejściu.

„Podejście, jakiego użył do zatarcia wszelkich śladów między nami a małżeństwem Pope, wpisanem na liście hotelu D..., powinno było zwrócić moją uwagę. Ale nie; życzenie jego, abyśmy do naszego mieszkania nie przynieśli nic, coby nam dawne przypominało życie, wydało mi się nieco szalonem, ale czarownem, a gdy zaproponował, abyśmy nasze płaszczyki przekazali właścicielowi naszej dorożki, śmiałam się serdecznie, pomagając mu do złożenia i umieszczenia ich pod siedzeniem. Jednak dziwiłam się, widząc, jak zapomocą scyzoryka wykrawywał kawałek mego płaszczyka przy kołnierzu, na co mi powiedział:

— „To pierwszy sprawunek, jaki ci kupiłem i może nazwiesz to dziecińctwem, ale chcę choćiaż ten kawałek zachować na pamiątkę. Czy ci się to nie podoba, ukochana?

„Ponieważ czułam, że byłam zdolną popełnić również podobne dziecińctwo i że mogłam z przyjemnością przycisnąć do serca nawet jego stary zniszczony płaszczyk, odpowiedziałam mu pocałunkiem, a on wykrojony kawałek schował do kieszeni. Ani na chwilę nie przyszło mi na myśl, że na nim znajdował się adres magazynu, w którym płaszczyk był kupiony.

„Jak tylko dorożka zatrzymała się, udaliśmy się w stronę zupełnie mi nieznaną, a w drodze mówił mi, że jak tylko pozbędziemy się paczek, weźmiemy inną dorożkę. Nie powiedział w jaki sposób to załatwimy, ale wkrótce weszliśmy do pralni jakiegoś Chińczyka, gdzie kazał mi pozostawić paczkę jako bieliznę do prania, a drugą, którą on miał w ręku, wrzucił do otworu kanału, jak tylko wyszliśmy na ulicę. A ja wciąż nic nie podejrzywałam.

„Przejazd do Gramercy Park, który odbyliśmy w drugiej dorożce, nie trwał długo. Znalazł jednak czas na danie mi do ręki pieniędzy na zapłacenie dorożkarza, a tymczasem posiadł broń, na którą dawno miał chrapkę. Nigdy nie daruję mu sposobu, z jakim się wziął do tego, bo udając zakochanego, potrafił mnie w błąd wprowadzić. Przyciągając mnie do siebie, zdjął mi woalkę, mówiąc, że to jedyny przedmiot kupiony przezemnie, który chciał pozostawić w dorożce, w taki sam sposób, jak poprzednio postąpiliśmy z płaszczykami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydział krajowy.
LW. 123.224.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **Dyrektora krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie.**

Do posady tej przywiązana jest płaca o rocznych: **pięć tysięcy ośmset** (5.800) koron, prawo do trzech dodatków pięcioletnich po **ośmset** (800) koron, dodatek na mieszkanie w kwocie **tysiąc dwieście** (1.200) koron rocznie i prawo do emerytury. Mieszkanie powinno znajdować się w pobliżu szpitala. — W razie gdyby wyznaczone zostało Dyrektorowi mieszkanie w szpitalu, winien będzie je zająć w zamian — za dodatek na mieszkanie.

Dyrektora mianuje Cesarz na przedstawienie Wydziału krajowego.

Podania o nadanie tej posady wnosić należy najpóźniej do dnia 1 marca 1908 r. wprost do Wydziału krajowego — ewentualnie za pośrednictwem władzy przełożonej kandydata, jeśli pozostaje w służbie publicznej.

Do podania należy dołączyć metrykę chrztu, krótki życiorys, dyplom doktora wszech nauk lekarskich jednego z Uniwersytetów Monarchii austryackiej, oraz świadectwa i dokumenty, stwierdzające uzdolnienie kandydata, dotychczasową jego działalność i znajomość administracyi szpitalnej. Warunkiem otrzymanej posady jest także znajomość języków krajowych.

We Lwowie, dnia 11. grudnia 1907.

Piotrowski.

DONIESIENIE!

Od pół wieku prawie „TYGODNIK ILLUSTROWANY" stoi na posterunku, niezłomnie służąc ideałom Prawdy i Dobra, nie schodząc ani na krok z wytkniętej drogi i tylko stale z biegiem czasu i zmianą warunków, rozszerzając zakres działalności swojej na niwie literatury i sztuki rodzimej i obcej.

Nie było wybitnego pióra, nie było talentu malarskiego, któreby do skarbca tego nie złożyły najcenniejszych pereł swej twórczości; i oto po latach pięćdziesięciu TYGODNIK, jak był, tak jest strażnicą myśli polskiej, ducha i serca polskiego.

W prospekcie niniejszym, unikając szumnych zapowiedzi i hałaśliwych obwieszczeń, nie licujących z godnością rozumiejących swe zadanie publicystów i powagą doby obecnej, ograniczamy się na wymienieniu niektórych prac, przygotowanych na rok przyszły.

W r. 1908-ym nawiązując szereg poszytów specyalnych, wydamy numery: **Nad polskiem morzem, Emigracyjny, Mieszczaństwa polskiego, Masoneryi polskiej; zeszyty, poświęcone sztuce amerykańskiej, skandynawskiej, indyjskiej** i w. i.

W roku 1908-ym drukować więc będziemy:

Władysława Reymonta
„LATO"

Świetną powieść Prusa
„DZIECI"

Henryka Sienkiewicza nowelę
„SĄD OZYRYSA"
z oryg. ilustr. Jana Holewińskiego.

Maryi Konopnickiej nowelę „W GDAŃSKU"
z illustracyami K. Górskiego.

Stef. Żeromskiego nowelę historyczną
„Śmierć Żółkiewskiego"

Kazimierza Tetmajera „W TATRACH"
i cykl nowel.

Szereg specyalnie dla TYGODNIKA zamówionych utworów nowelistycznych
GABRYELI ZAPOLSKIEJ.

BOLESŁAW PRUS **nadal pomieszczać będzie swe**
KRONIKI TYGODNIOWE
poruszające najżywsze zagadnienia doby.

Na rok przyszły zyskaliśmy prawo reprodukcyi obrazów pierwszorz. wartości.

Nadto w działach literackich, historycznych, naukowych i publicystycznych, „TYGODNIK ILLUSTROWANY" nadal korzystać będzie ze stałego współpracownictwa sił wybitnych, całemu ogółowi polskiemu znanych.

„CHWILA BIEŻĄCA", stanowiąca poniekąd drugie pismo, wydawane łącznie z TYGODNIKIEM, odtwarzać będzie w artykułach, felietonach, korespondencyach, rysunkach i fotografiach cały obraz tygodnia.

Uznając ważność zapowiedzi masowej emigracyi do Brazylii, TYGODNIK zawczasu delegował swego korespondenta, aby ten zbadał sprawę na miejscu.

Życie parlamentarne w Rosyi, rozwój prac społecznych na prowincyi, zarówno w kraju jak za kordonem, znajdować będą szerokie odbicie w druku i illustracyach.

W bezpłatnym dodatku powieściowym drukować będziemy niezmiernie interesującą powieść oryginalną

M. CZERNEGO *„NIEWOLNICY CIAŁA"*
osnutą na wypadkach lat ostatnich.

Wielkie wyjątkowe Premium „Tygodnika illustrowanego".

W celu upamiętnienia zbliżającej się pięćdziesiątej rocznicy istnienia swego TYGODNIK ILLUSTROWANY prenumeratorom na rok 1908 ofiarowywa wspaniałe, wysoce artystyczne i oryginalne premium.

Będzie to przepyszny, wstrząsający potęgą motywów i siłą wykonania cykl kartonów

ANTONIEGO KAMIEŃSKIEGO
„DUCH REWOLUCYONISTA".

Cykl ten, składający się z dziesięciu obrazów i przepięknej, nadającej charakter całemu wydawnictwu, illustrowanej okładki, osnuł poeta-malarz na tragicznych wydarzeniach ostatnich trzech lat. Lata owe, tak krwawo zapisane w sercu naszem i w pamięci, opromieniła jednak słoneczna nadzieja lepszej przyszłości. Kiedyś, jak dziś genialne utwory Grottgera, cykl Kamieńskiego będzie dokumentem artystycznym do epoki, w której żyjemy, epoki pełnej szarpania się ducha, ponurej, rozświetlanej błyskami piorunów i przeczuciem dalekiej jeszcze, ale — wierzymy w to całą mocą duszy — wschodzącej już zorzy.

Na cykl ów składają się kartony następujące: **„Wymarłe miasto‹, ›Propaganda‹, ›Trybun uliczny‹, ›Wiec dzieci". ›Walki bratobójcze‹, ›Szpieg‹, ›Brauningi‹, ›Bomba‹, ›Odwiedziny więźniów‹, ›Po 45 latach‹.**

„DUCH REWOLUCYONISTA" w najprzedniejszej reprodukcyi artystycznej, nie ustępującej w niczem oryginałowi, ukaże się w połowie grudnia r. b. i natychmiast rozesłany będzie tym, którzy złożą całoroczną prenumeratę na rok 1908.

Prenumeratorzy kwartalni TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO otrzymają „DUCHA REWOLUCYONISTĘ" przy wniesieniu przedpłaty za IV kwartał roku 1908.

Cenę księgarską albumu oznaczyliśmy na rb. **8** tak, że prenumeratorzy TYGODNIKA otrzymywać będą pismo nasze zupełnie **DARMO.**

Do albumu „DUCH REWOLUCYONISTA" przygotowaliśmy artystyczną okładkę płócienną, którą prenumeratorzy TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO nabywać mogą w cenie **5 K. 80 hal.**

Nadto obniżyliśmy prawie do połowy cenę kompletów dzieł Sienkiewicza, wydanych w latach poprzednich, dla ułatwienia nowym prenumeratorom skompletowania sobie całości

81 tomów Sienkiewicza z lat ubiegłych za dopłatą kor. 51·40 bez oprawy, zaś 86 kor. za tomy w oprawie. Komplet ten może być nabyty w 7-miu seryach. Pierwszych 5 seryi po 12 tomów, 6-ta serya 13 tomów po 7 kor. bez oprawy, zaś po 12 kor. w oprawie i 7-ma serya 8 tomów kor. 7·40 bez oprawy, kor. 18 w oprawie.

Prenumeratę ze Lwowa, Galicyi i Bukowiny przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego" we Lwowie, Pasaż Hausmana, 9

(Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego) — oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem z zeszytami albumowymi, dodatkiem w arkuszach i albumem artystycznym Kamieńskiego „Duch Rewolucyonista"

we Lwowie:	Kwartalnie	Kor. 6·80	w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:	Kwartalnie	Kor. 7·20
	Półrocznie	„ 13·60		Półrocznie	„ 14·40
	Rocznie	„ 27·20		Rocznie	„ 28·88

Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów *„Tygodnika"* w cenie 3 korony 20 h., na opakowanie okładki dołączyć należy 40 h.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie. Pasaż Hausmana 9. (Biuro dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z Drukarni E. Winiarza.